

Rok XXXVIII

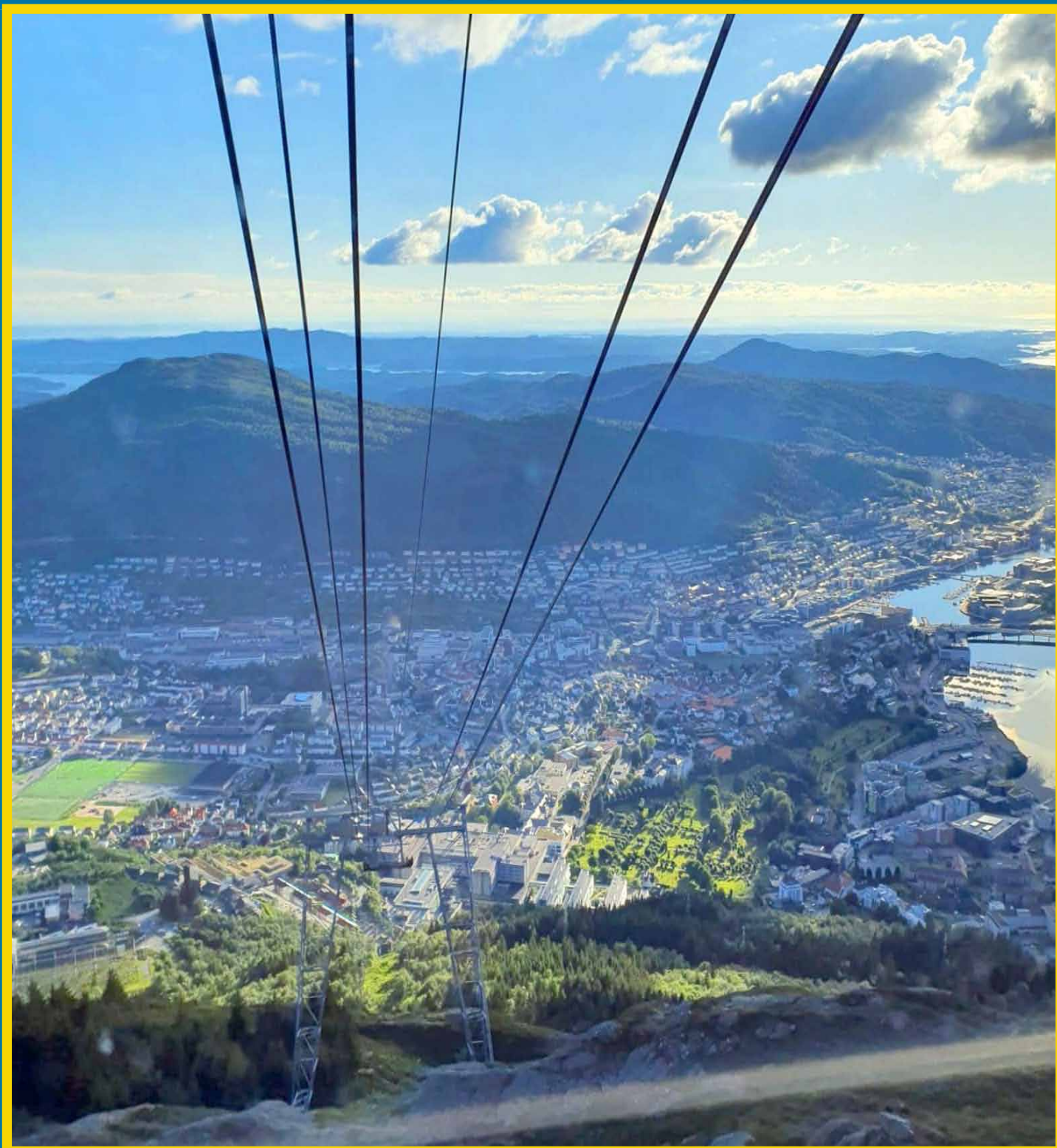
Nr e-214 (410)

Sierpień 2024

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



SPIS TREŚCI – SIERPIEŃ 2024

Z NASZEGO REGIONU

Szlak wapienników	<i>Krzysztof Gdula</i>	3
Zamek schronisko w Wilczej Porębie – dom dla prześladowanych i miejsce oporu przeciwko reżimowi nazistowskiemu.	<i>Ulrich Junker</i>	6
Cysterski kamień graniczny z Polskiej Góry koło Lubawki.	<i>Marian Gabrowski</i>	9
Pomnik upamiętniający mieszkańców Pustelnika poległych w czasie pierwszej wojny światowej	<i>Marian Gabrowski</i>	12

OJCZYSTE SZLAKI

Na rowerze przez Beskid Sądecki, Pogórze, Beskid Niski i Pieniny. Część 2. Przez Beskid Niski	<i>Juliusz Wystouch</i>	14
Schronisko Zapałowicza wróciło	<i>Juliusz Wystouch</i>	18
Wiwat Tężniopolis	<i>Bogumił R. Korzeniewski</i>	20
Zielony pomnik z warszawskiego gruzu.	<i>Tomasz Kowalik</i>	21
Odrodzony Czerwony Klasztor.	<i>Ryszard M. Remiszewski</i>	22

WYGODNIE I BEZPIECZNIE

Całkiem inne bezpieczeństwo. Trzy porady	<i>Juliusz Wystouch</i>	25
--	-------------------------------	----

GLOBTROTER

Fiordy, wodospady, tunele	<i>Witold Komorowski</i>	27
5 szlaków turystycznych w Türkiye (Turcji), na których odkryjesz starożytną historię.	<i>Biuro prasowe Biura Radcy ds. Kultury i Informacji Ambasady Turcji w Polsce</i>	33
Dworiczańskie Lasy	<i>Janusz Fuksa</i>	36

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

20. wycieczka Rajdu na Raty 2024 – do kopalni św. Jan w Krobicy	<i>Krzysztof Tęcza</i>	37
24. wycieczka Rajdu na Raty 2024 – do Czernicy	<i>Krzysztof Tęcza</i>	39
28. spacer historyczno-krajoznawczy – szlakiem jeleniogórskich szkół koronki igłowej	<i>Krzysztof Tęcza</i>	41
Przewodnicy sudeccy u Ducha Gór w Mysłakowicach	<i>Krzysztof Tęcza</i>	43
Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (38).	<i>Józef Sykulski</i>	46

RECENZJE I NOWOŚCI

Przez Puszcę Kampinoską dawniej i dziś	<i>Tomasz Kowalik</i>	47
Krajoznawczy raj nad Bajkałem	<i>Tomasz Kowalik</i>	48

LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

Źle się dzieje na Przehybie	<i>Juliusz Wystouch</i>	50
SUDETY W POEZJI (20).	<i>Jerzy Kolankowski</i>	51

Na okładce: Panorama Bergen (Norwegia) z kolejki gondolowej na Urlikken (643 m n.p.m.).

Fot. Witold Komorowski

Szlak wapienników

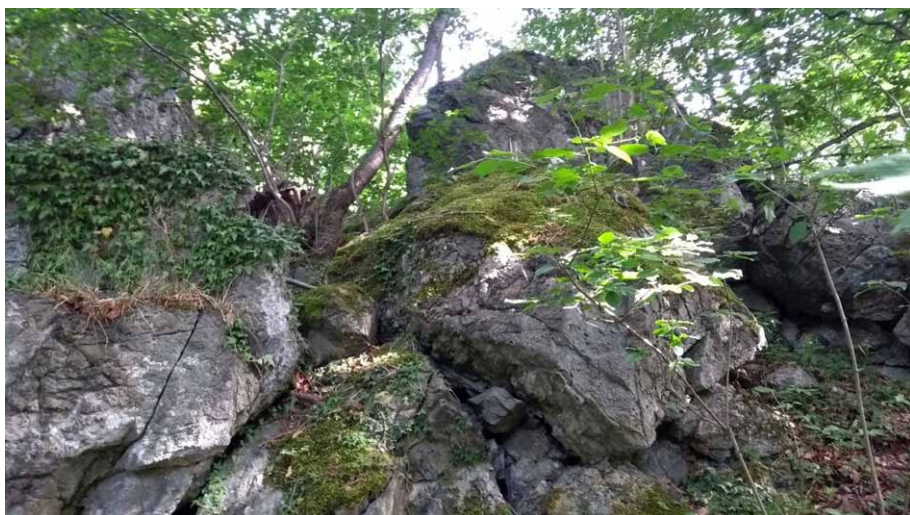
Czerwiec jest wyjątkowym miesiącem nie tylko z powodu pełni kwitnienia na łąkach i nie tylko z powodu najdłuższych dni roku. Jego wyjątkowość tkwi także w aurze i kalendarzu. Prawdziwie letni to już czas, ale upływ tych dni nie narusza zasobów lata, skoro formalnie zaczyna się dopiero po dwudziestym. Mijają letnie dni, a lato jeszcze się nie zaczęło! – tak postrzegam czerwcowe dni. Na przełomie czerwca i lipca zmienia się moje odczuwanie: już nie mogę ukryć przed sobą ubywania lata, ale wtedy z lubością liczę, jak wiele jeszcze słonecznych dni przede mną.

Na pierwszą wędrowkę tegorocznego sudeckiego urlopu wybrałem rozległe pola i liczne wzgórki między Nowymi a Starymi Rochowicami w Górach Kaczawskich. Oczywiście byłem tam, i to nie raz, ale od dawna moje wyjazdy w te góry są przede wszystkim powrotami. Zwykle jednak przypominam sobie zapomniane zakątki a i nierzadko poznaję nowe. Tak też było i dzisiaj. Szedłem znaną mi drogą, ale dla odmiany skręciłem w jedną z takich, które wiodą na najbliższe pole i na nim się kończą; poszedłem dowiedzieć się, co zobaczę za garbem. Droga pnąc się po zboczu doprowadziła mnie na brzeg jasnego lasu. Dęby wychylały długie konary ku słońcu, pod nimi pachniała niezachwaszczona łąka z licznymi kwiatami. Już tyle wystarczy, by miejsce uznać za ładne, a tam jest jeszcze rozległy widok: bliskie wzgórki kaczawskie, nieco dalsze wałbrzyskie, a na tle nieba zarysy Ślęży i Gór Sowich. Sprawdziłem na mapie, widziałem te góry z odległości 45-50 km. Do dzisiaj nieznanne miejsce, a здаwałoby się, że dobrze znam okoliczne dróżki.

Dwie wioski, między którymi się kręciłem, są parę kilometrów od Bolkowa, mojej bazy wypadowej. W pobliżu tego starego piastowskiego miasteczka poprowadzono nową trasę dla pieszych turystów i nazwano ją „Szlak Wapienników”. Jej bieg wyznaczył ktoś, kto dobrze zna okolicę, ponieważ prowadzi do miejsc, które i ja uznałem (w czasie poprzednich wędrowek) za ładne. Kilka z nich odwiedziłem.

Zbójecki Kamień – grupa starych skał ukryta w lesku. Szlak biegnie opodal, drogowskazu nie ma, więc łatwo miejsce ominąć. Patrząc na skały, można odnieść wrażenie coraz mocniejszego ich przyciskania do ziemi przez rośliny.

Zakłete Wyrobisko – jeden z bardzo licznych starych kamieniołomów ukrytych w lesie, a wiedzie do niego jedynie słabo widoczna ścieżka. Nie udało mi się zrobić zdjęcia dobrze oddającego obraz tej ciemnej dziury w ziemi, więc wierzę cię mi na słowo: warto zobaczyć to



Zbójecki Kamień



Zakłete Wyrobisko

miejsce, bo faktycznie wydaje się być zakłete.

Józkowa Góra. Niewielkie wypiętrzenie na długich zboczach wzgórz. Kiedyś zarośnięte było głógami i różami, teraz wchodzi się ścieżką wysypaną drobnymi kamykami, a na szczycie znajduje platformę, stoły, ławy. Są też drewniane leżaki; widząc je, od razu pomyślałem o sierpniowym oglądaniu Perseidów. Ze szczytu ma się rozległy widok na kaczawskie pagóry, na ciemniejące w oddali liczne szczyty wałbrzyskie z wyraźnie widocznymi Trójgarbem i Chełmcem, na rozległy i odległy masyw Gór Sowich.

U podnóża tej górki rósł bardzo rozłożysty głóg, jeden z największych jakie widziałem; niewiele z niego zostawiono. Czy aby na pewno przeszkadzał?

Storczykowy Kamieniołom znam od lat, chociaż dopiero teraz poznałem jego nazwę. Kojarzy mi się przede wszystkim ze starym znajomym: ogromnym bukiem rosnącym przy wejściu do wyrobiska. Widzieliście aż tak duże i tak splątane korzenie? W takich miejscach, na odsłoniętych i nasłonecznionych skałach, lubią pojawiać się rzadkie gatunki zwierząt i roślin. Informuje o tym stosowna tablica.

Rochowicka Skała – grupa skalna podobna do Zbójckiego Kamienia. Wrażenie też podobne: oto twarde, odporne i wieczne, zdawałoby się, skały powoli poddają się delikatnym i krótko żyjącym roślinom. Warto zwrócić uwagę na wielką uporczywość (może nawet pasowałoby użyć słowa determinacja) roślin w ciągle na nowo podejmowanych próbach życia w skrajnie trudnych warunkach, dosłownie na skałach. Hekatomba ich ofiar nie idzie na marne: próchno żywi następne pokolenia zasiedlające poszerzone szczeliny. Kiedyś te skały znikną przykryte roślinnością, zostanie po nich jedynie wzgórek, a z biegiem tysięcy i on będzie mały, aż nie zostanie nawet śladu po skałach gór nazywanych Kaczawskimi.

Schodząc do wioski, obejrzałem się i wzrokiem ogarnąłem rozległą przestrzeń. Czy byłem na tamtym wzgórzku? Chyba nie... Dlaczego nie? Wrócić się? Może los będzie łaskawy i da mi wrócić jeszcze nie raz.

Na polnej drodze w pobliżu wioski zobaczyłem coś ciemnego i nienaturalnie prostego. Jak się okazało, były to dwie szyny kolejowe; dalszy ich ciąg ginął w zaroślach. Kiedyś poświęcono mnóstwo pracy na



Na szczycie Józkowej Góry



Storczykowy Kamieniołom



Rochowicka Skała

zbudowanie tej linii kolejowej, a teraz zarasta, niepotrzebna i zapomniana. Szkoda.

Odwiedziłem ruiny pałacu w Starych Rochowicach. Wiem, co tu się działo w pierwszych powojennych latach, wiem o niechęci władz do śladów niemieckiej przeszłości, o biedzie ówczesnych lat, a teraz o ogromnych kosztach restauracji tych pałaców. Oprócz kosztów odbudowy należy dodać kosztu wykupu okolicznych posesji, ponieważ wiele z nich stoi tuż przy ścianach ruin, a co to za pałac bez parku, z czymś domem pod oknami sali balowej?... Wiem także o tak dużej ich liczbie w Sudetach, że pomijając już kwestie finansowe, trudno wyobrazić sobie racjonalne ich wykorzystanie. Wiem, tylko szkoda mi tych budowli. Zadbane byłyby perełkami krajobrazu, architektury i historii, a zdecydowana większość już się nie nadaje do remontu. W czasie kilku najbliższych dni widziałem trzy pałace, tylko jeden jest w niezłym stanie technicznym, pozostałe są ruinami.

Kilometr za Bolkowem, przy szosie wiodącej do Jeleniej Góry, jest niewielki szutrowy parking. Od niego zaczyna się aleja starych lip i niedawno urządzona ścieżka turystyczna. Postawiono wiele tablic opisujących drzewa, są ławki i nawet leżaki, a w dwóch punktach widokowych stoją tablice z panoramicznymi zdjęciami i opisami widzianych gór, są też lunety. Miejsca ich lokalizacji wybrano dobrze, bardzo ładne są widoki na Bolków, wschodnie pasmo Gór Kaczawskich, wzgórze między Rochowicami i część Gór Wałbrzyskich. Jest zawsze ciekawy, zwłaszcza dla miłośników geologii, i czyniący wrażenie stary kamieniołom z zadaszonym miejscem odpoczynku.

Zdjęcia na tablicach informujących o nazwach gór były robione z drona. Owszem, lepiej są widoczne, ale ich wygląd i wzajemne usytuowanie nie pasuje do widoku, jaki ma turysta.

Było późne popołudnie, siedziałem na ławce, patrząc na wzgórze między Rochowicami, te same, które kilka dni temu odwiedziłem. Niskie słońce nabrało barw zachodu, prześwietlało delikatną mgiełkę przedwieczorną i rzuciło na pola długie cienie drzew. Bajecznie ciepły i malowniczy widok, którego jednak mój aparat nie dostrzegał. Siedziałem na tej ławce może pół godziny, patrząc na powolną przemianę barw na wzgórzach; w tym czasie przysła para młodych ludzi, postali chwilę, na pewno mniej niż minutę i... poszli dalej. Dziwne? Tak, dziwne, ale teraz częste. Ludzie za bardzo się spieszą i w ten sposób nie zauważają tego, co jest ładne obok nich.

Opisy moich górskich wędrówek, uzupełnione zdjęciami, są w dwóch książkach dostępnych w wielu księgarniach internetowych. To „Sudeckie wędrówki” i „Góry Kaczawskie słowem malowane”.

Krzysztof Gdula



Ruiny pałacu w Starych Rochowicach



Jeden z dwóch punktów widokowych, w oddali Bolków

NA SZLAKU
www.na-szlaku.net

Polub nas na Facebooku!

Zamek schronisko w Wilczej Porębie – dom dla prześladowanych i miejsce oporu przeciwko reżimowi nazistowskiemu

Berliński lekarz dr Albert Citron zbudował ten dom w 1912 roku na samym szczycie Wilczej Poręby (Wolfshau), przy drodze na Śnieżkę. Prawdopodobnie to położenie i wspaniały widok na Śnieżkę zrobiły na nim tak duże wrażenie, że postanowił wybudować tu dom letniskowy. Radosne powiedzenie Horacego nad korytarzem jest tego prawdopodobnie świadectwem. Dr Albert Citron zmarł 10 maja 1931 roku w Berlinie-Charlottenburgu.

16 października 1932 roku wdowa po nim, żona Charlotte Citron, wraz z dwoma synami, drem Friedrichem Citronem i Wolfgangiem Citronem, sprzedała dom w Wilczej Porębie (Wolfshau) pisarzowi Gerhartowi Pohlowi.

Dom ten, położony na uboczu w Wilczej Porębie (Wolfshau), miał stać się miejscem schronienia dla osób prześladowanych przez reżim nazistowski, a po 1945 roku otrzymał nazwę „Zamek ucieczkowy” (Fluchtburg).

W zamku schroniskowym zachował się zbiór oświadczeń złożonych pod przysięgą przez członków „Ligi Antyfaszystowskiej», który obecnie został przekazany do archiwizacji Archiwum w Jeleniej Górze.

Dokumenty te dają wgląd w wyjaśnienia dotyczące Niemiec i ruchu oporu przeciwko nazistom.

Intensywny kontakt z zamkiem schroniskowym utrzymywali:

Dr phil. Werner Milch i jego żona Toni, dr med. Eva Weddigen z domu Milch i jej mąż dr med. Otto Johannes Robert Weddigen, Ewangelica, teolog Jochen Klepper, dr Carlo Mierendorff, dr Theo Haubach oraz grafik i pisarz Johannes Wüsten (powieść: „Rübezahl»).

O doktorze Wernerze Milchu i jego siostrze Evie Weddigen, z domu Milch:

Gerhart Pohl i Werner Milch uczęszczali razem do Gimnazjum św. Elżbiety we Wrocławiu. Nawiązała się tam przyjaźń. Po ukończeniu gimnazjum oboje studiowali literaturę niemiecką. Pohl stosunkowo szybko przerwał studia.

Werner Milch uzyskał doktorat w 1925 roku na Uniwersytecie Wrocławskim. W 1928 roku Milch ożenił się ze swoją przyjaciółką z dzieciństwa Toni.

Kiedy Hitler doszedł do władzy, Werner Milch siedział pewnego ranka z żoną w śląskim schronisku Pohla w Wilczej Porębie (Wolfshau). Profesorowie Uniwersytetu Wrocławskiego odmówili przysłemu wykładowcy habilitacji, ponieważ nie można było bez luk przedstawić wymaganego dowodu narodowości aryjskiej, a wśród jego przodków znajdowali się również Żydzi. Milch pozostał w Karkonoszach i wybudował dom obok schroniska w Wilczej Porębie (Wolfshau). W czasie burzy te dwa domy stały się dla wielu wyspą zbawienia. Mimo że był „zmęczony i przytłoczony” wydarzeniami, Milch rozdzielił odziedziczony majątek między „zmęczonych i przytłoczonych” w tamtych czasach. W 1938 roku Werner Milch został aresztowany i zesłany do obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen.

Dr Werner Milch miał siostrę o imieniu Eva, która studiowała medycynę we Wrocławiu, uzyskała tam doktorat w zakresie medycyny. W październiku 1933 r. poślubiła swojego kolegę ze studiów doktora med. Otto Johanna Roberta Weddigena. Warunki małżeństwa stawały się coraz trudniejsze. Dr med. Eva Milch była wyznania protestanckiego, pochodzenia żydowskiego. W Wiesbaden znaleźli aryjską rodzinę Milch i tam się



Fluchtburg (przed pracami remontowymi w latach 2018-2020). W oddali widok na Śnieżkę

pobrali, aby nie dopuścić do niepotrzebnych pytań w sprawie aryjskiego pochodzenia.

Ze względu na sytuację polityczną dr Weddigen musiał zrezygnować z dalszego kształcenia medycznego i nie mogąc uzyskać zgody jako lekarz na rejestrację w Kasie Chorych, osiadł w Jagniątkowie (Agnetendorf) w Karkonoszach jako lekarz rodzinny.

Małżeństwo lekarzy Weddigenów szybko nawiązało kontakt z dygnitarzami w Jagniątkowie (Agnetendorfie) i pisarzem Gerhartem Hauptmannem, a także zatrzymali się w domu Wiesensteinów. Kiedyś brat



**Powitanie nad wejściem do zamku schronienia:
„Ille terrarum mihi praeter omnes angulus ridet. A.D. 1912.“**

- 🇨🇪 Tento kout země je mi nade všechna místa v celém světě drahý. — Anno Domini 1912
Quintus Horatius Flaccus, římský básník (r. 65 př. n. l. - r. 8 př. n. l.)
- 🇵🇱 Ów kącik na ziemi uśmiecha się do mnie ponad wszystkie inne. — Anno Domini 1912
Horacy, poeta rzymski (65 – 8 przed Chr.)
- 🇩🇪 Lacht mir doch kein Winkel der Welt, wie dieser. — Anno Domini 1912
Quintus Horaz Flaccus, römischer Dichter (65 v. Chr. – 8 v. Chr.)
- 🇬🇧 That corner of the world smiles for me more than anywhere else. — A. D. 1912
Quintus Horaz Flaccus, roman poet (65 b.c – 8 b.c)

Evy, Werner Milch, również był obecny w domu Wiesensteinów.¹ Gerhart Pohl poznał Gerharta Hauptmanna dzięki Wernerowi Milch podczas obchodów 70. urodzin Hauptmanna we Wrocławiu.

Niewykluczone, że Werner Milch został zwolniony z obozu koncentracyjnego pod wpływem Gerharta Hauptmanna. Werner Milch i jego żona Toni zdecydowali się na emigrację.

Do kręgu ucieczkowego należał również Jochen Klepper. W pamiętniku Jochena Kleppera² znajdujemy następujący wpis:

8 maja 1939Wszystkie rozmowy były w zasadzie zdominowane przez tragedie emigracyjne, a Werner Mich nie przyniósł też żadnych innych wiadomości.

30 maja 1939 r Wieczorem Milchowie byli u nas po pożegnaniu z Wilczą Porębą (Wolfshau).

Milchowie wyemigrowali najpierw do Szwajcarii, a następnie do Anglii. Milch mógł objąć stanowisko wykładowcy na Wydziale Języka Niemieckiego University College of the South West w Exeter. Wkrótce przyszło rozczarowanie. Od czerwca do grudnia 1940 roku Milchowie przebywali w obozie internowania dla niemieckich emigrantów. Tam Milch musiał najpierw zarabiać jako robotnik, dopiero od grudnia 1940 r. ponownie mógł pracować jako wykładowca germanistyki.

Wróćmy jednak do dr Evy Weddigen, z domu Milch. Udręki nazistowskich rządów wyzwoliły w niej myśli samobójcze. Małżeństwo stawało się coraz trudniejsze i w 1938 roku rozwód odbył się w Jeleniej Górze (Hirschbergu). Eva Weddigen najpierw wyemigrowała do Londynu, gdzie pracowała jako położna, a dalsza

1 **Dr Otto Weddigen**, Akta – Moi żydowscy przyjaciele (maszynopis)

2 **Jochen Klepper**: W cieniu twoich skrzydeł. Aus den Tagebücher der Jahre 1932 – 1942, Deutsche Verlags-Anstalt, Stuttgart, 1971.

Jochen Klepper, teolog, dziennikarz i pisarz (powieść: „Ojciec”), uniknął deportacji do obozu koncentracyjnego, popełniając samobójstwo wraz z rodziną 11.12.1942. Jego żona była Żydówką.

droga zaprowadziła ją do Afryki jako lekarza misjonarza. Tam poznała starszego Anglika, którego poślubiła. Po zakażeniu malarią oboje wyemigrowali do Nowego Jorku, Eva pracowała tam jako lekarka, wykazując się zaangażowaniem w dziedzinie medycyny.

Gerhart Pohl – pisał – Berlin 20.12.1947:

Jako przeciwnik reżimu nazistowskiego sam byłem przez wiele lat wykluczony z Izby Kultury Rzeszy, byłem blisko związany z grupą oporu socjalistów dra Mierendorffa³ i dra Haubacha⁴, którzy również współpracowali z Weddigenem w moim domu.

W latach 1935-1939 naziści wprowadzili zakaz działalności Gerharta Pohla. Za specjalnym pozwoleniem mógł ubiegać się o publikacje w poszczególnych przypadkach.

Johannes Wüsten, urodzony w Heidelbergu, dorastał w Görnitz, był niezależnym artystą, grafikiem i pisarzem (powieść: „Rübezahl»). W ucieczce przez Karkonosze pomogło mu schronisko w Wilczej Porębie (Wolfshau).

Gestapo aresztowało Wüstena w Paryżu. Oskarżony o zdradę stanu zmarł 26 kwietnia 1943 r. w więzieniu Brandenburg-Görden.

Fluchtburg

W tym domu, który wszedł do historii i historii literatury, schronienie na swej drodze ucieczki przez granicę do pobliskiej Czechosłowacji znajdowali prześladowani i zagrożeni śmiercią przeciwnicy barbarzyństwa hitlerowskiego.

Pisarz **Gerhart Pohl** (ur. 9 lipca 1902 r. w Żmigrodzie, zm. 15 sierpnia 1966 r. w Berlinie) w roku 1933 nabył nieruchomości od **dra med. Alberta Citrona**.

W swojej powieści „Fluchtburg” **Gerhart Pohl** przedstawia działalność i spotkania przypominającej „Krąg z Krzyżowej” grupy zatroskanych i krytycznie nastawionych do reżimu hitlerowskiego przyjaciół.

Pohl był zaufanym **Gerharta Hauptmanna**. Na nim spoczął w roku 1946 obowiązek negocjacji z sowiecką i polską administracją wojskową w sprawie przetransportowania ciała noblisty do Hiddensee.

Osoby, które spotykały się we „Fluchtburgu”:

Werner Milch, germanista, przyjaciel Pohla z czasów gimnazjalnych we Wrocławiu. Po utracie z powodu żydowskiego pochodzenia prawa do wykonywania zawodu nauczyciela we Wrocławiu udał się do cichej Wilczej Poręby i zbudował dom obok „Fluchtburgu”.

W wyniku pogromu 9 listopada 1938 r. wywieziony do obozu koncentracyjnego, dzięki niestrudzonej interwencji przyjaciół zwolniony po sześciu tygodniach. W czerwcu 1939 r. wyemigrował do Wielkiej Brytanii.

Carlo Mierendorff, socjolog i pisarz, po pięciu latach osadzenia w obozie koncentracyjnym znalazł schronienie w domu Pohla w Wilczej Porębie. Mierendorff był członkiem „Kręgu z Krzyżowej”. Zginął 4 grudnia 1943 r. podczas nalotu na Lipsk.

Theo Haubach, dziennikarz i polityk, po nieudanym zamachu na Hitlera 20 lipca 1944 r. powieszony przez hitlerowskich oprawców wspólnie z **Helmuthem Jamesem Grafem von Moltke** 23 stycznia 1945 r.

Jochen Klepper, grafik i pisarz (powieść „Der Vater”), aby uniknąć deportacji do obozu koncentracyjnego, popełnił 11 grudnia 1942 r. wraz z żoną pochodzenia żydowskiego i córką zbiorowe samobójstwo.

Johannes Wüsten, grafik i pisarz (powieść „Rübezahl“), uzyskał pomoc w ucieczce na drugą stronę Karkonoszy, schwytyany przez Gestapo w Paryżu. Oskarżony o zdradę stanu zmarł w więzieniu Brandenburg-Görden 26 kwietnia 1943 r.

Wymienione osoby to tylko niektóre spośród tych, które spotykały się we „Fluchtburgu”.

Zaangażowanie Pohla – „ratownika zagrożonych osób w strasznych czasach” – uhonorowane zostało przez państwo Izrael posadzeniem dziesięciu drzew w lesie Żydowskiego Funduszu Narodowego.

Szwagierka Pohla – **Lisa (Luiza) Pohl** (ur. 25 marca 1903 r., zm. 17 stycznia 2006 r. w Wilczej Porębie) – przybyła do „Fluchtburgu” pod koniec II wojny światowej. Wbrew historii mieszkała w tym domu do śmierci. Także po roku 1945 „Fluchtburg” był miejscem pamięci i wymiany myśli dla osób, które musiały opuścić swoją śląską małą ojczyznę.

Niech ta tablica oddaje szacunek dzielnym ludziom i upamiętnia ich odważne czyny.

Ullrich Junker
Tłumaczył Henryk Dąbkiewicz

3 **Carlo Mierendorff**, Socjolog i pisarz, znalazł schronienie w Pohl w Wolfshau po 5 latach spędzonych w obozach koncentracyjnych. Mierendorff był członkiem Koła z Krzyżowej. 4.12.1943 zginął w nalocie na Lipsk.

4 **Theo Haubach**, dziennikarz i polityk, został aresztowany w związku z nieudanym zamachem na Hitlera w dniu 20.07.1944 r. przez jego popleczników wraz z **Helmuth Graf von Moltke** powieszony 23.01.1945.

Cysterski kamień graniczny z Polskiej Góry koło Lubawki

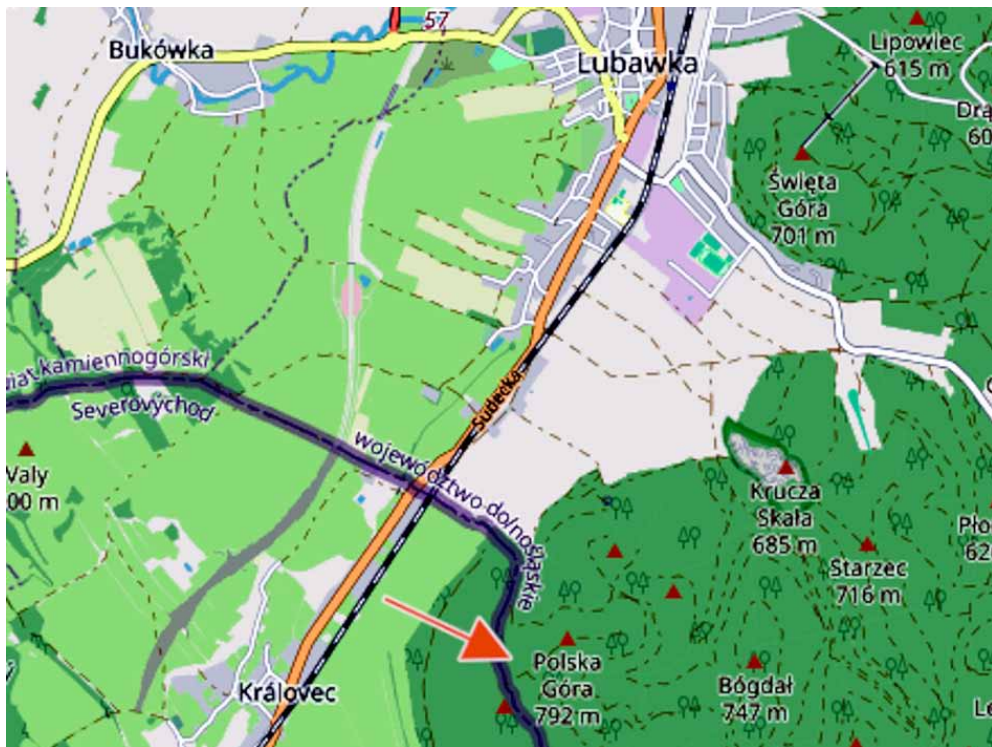
Od wielu lat interesuję się cysterskimi kamieniami granicznymi, w szczególności tymi wyznaczającymi zasięg dóbr klasztoru krzeszowskiego. Rozsiane po licznych miejscowościach Dolnego Śląska świadczą o dawnej potęgze zakonu. Wiele z nich zostało już opisanych, lecz inne w dalszym ciągu czekają na swoje odkrycie. Natrafienie na kolejny obiekt wzbudza w poszukiwaczu radość i wielkie zainteresowanie.

Jakiś czas temu dowiedziałem się, że w lasach przy granicy Lubawki znaleziony został kolejny słupek. Z opisu znalazcy wynikało, że jest to cysterski znak graniczny. Przy nadarżającej się okazji obejrzałem ten głaz z olbrzymią ciekawością. Okazało się, że nie tylko jest to kamień cysterski, ale dodatkowo ma on formę odmienną niż wszystkie inne dotychczas mi znane, co czyni go zupełnie wyjątkowym.

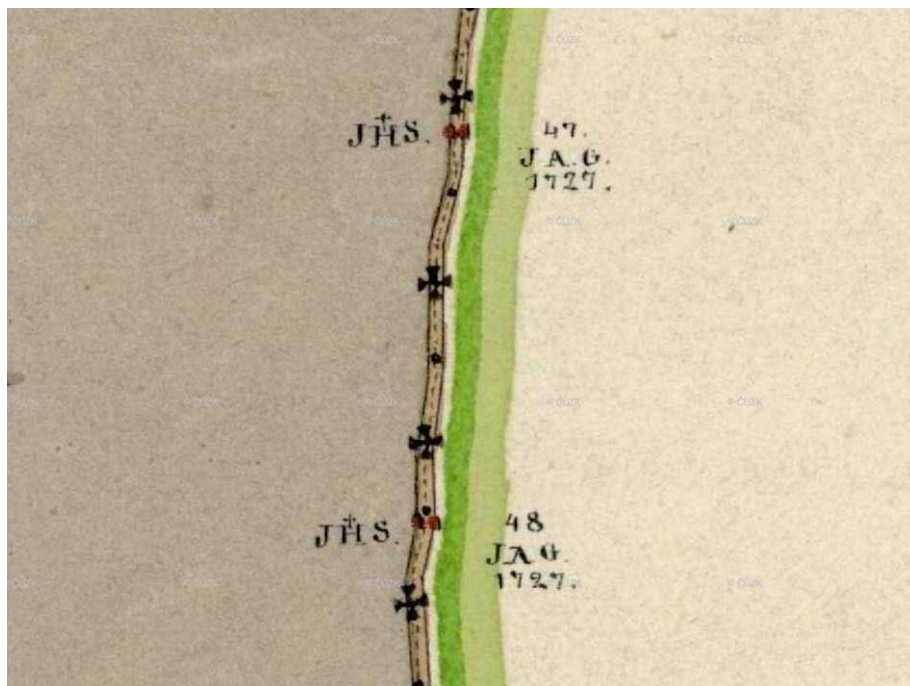
W czasie rozmowy z odkrywcą tego kamienia ustaliliśmy, że tak niepowtarzalny obiekt powinien zostać objęty właściwą opieką i dostępny dla badaczy. Wspólnie stwierdziliśmy, że najwłaściwszym byłoby przekazanie go do kamiennogórskiego muzeum, które posiada już w swoich zbiorach inny kamień graniczny cystersów z Krzeszowa.

Dokładne oględziny odnalezionego kamienia pozwalają stwierdzić, że nie jest to cały znak graniczny, lecz jedynie jego górna część, być może wyłamana przed wiekami przez upadające drzewo.

Przekrój poprzeczny u szczytu tego słupka to kwadrat o boku 15 cm. W miarę oddalania się od wierzchołka wymiar ten zwiększa się do 17 cm. Miejsce przełamania kamienia jest nierówne, z tego



Fragment mapy z zaznaczonym miejscem odnalezienia kamienia granicznego. Źródło podkładu: openstreetmap.org



Fragment mapy z 1841 roku ukazującej znaki graniczne ustawione w miejscu odnalezienia kamienia opisanego w artykule. Źródło: ags.cuzk.cz/archiv/

powodu wysokość zachowanego fragmentu waha się od 24 do 30 cm. Jego ciężar to około 15 kg.

Na przedzie kamienia wyryto litery IAG oraz liczbę 1727, natomiast na szczycie umieszczono znak krzyża. Pozostałe powierzchnie nie posiadają żadnych symboli.

Dla interpretacji znaczenia tych znaków przydatna jest wiedza na temat miejsca, w którym słupek ten pierwotnie ustawiono. Jak wynika z przekazanej mi relacji, kamień został odnaleziony w lesie, kilkanaście metrów od współczesnego znaku granicznego noszącego numer 264/7. Leżał on po polskiej stronie granicy państwowej, na zboczach Polskiej Góry.

Szczegółowych informacji na temat dawnego oznakowania tego odcinka granicy dostarcza opracowana w 1841 roku mapa „Dorf Königshaus in Böhmen Königgrätzer Kreis”, którą *Český úřad zeměměřický a katastrální* udostępnia na stronie *Geoportál ČÚZK* (znajdziemy ją wśród map opisanych jako *Originální mapy stabilního katastru*)¹.

Mapa z 1841 roku pokazuje, że tam, gdzie dziś czeska wioska Královec graniczy z polską Lubawką, przebiegała podówczas granica Królestwa Czeskiego będącego częścią Cesarstwa Austriackiego oraz leżącego w Prusach Śląska. Wzdłuż linii granicznej przedstawiono tu ustawione parami kamienie graniczne. Te zlokalizowane po stronie zachodniej opisano literami JHS zwieńczonymi krzyżem, natomiast te po stronie wschodniej literami IAG oraz datą 1727.

Warto w tym miejscu zauważyć, że w czasie ustanowienia tych znaków, a więc w roku 1727 zarówno Czechy jak i Śląsk znajdowały się w Cesarstwie Austriackim, tak więc nie było tu granicy państwowej.

Ówczesna granica czesko-śląska pokrywała się w tym miejscu z działem pomiędzy dobrami należącymi do zakonu jezuitów z miasteczka Žacléř oraz cystersów z klasztoru w Krzeszowie. To właśnie te dwa zgromadzenia zakonne były właścicielami ziem po obu stronach Gór Kruczych. W 1727 roku dokonano rozgraniczenia dóbr, a każdy z zakonów ustawił kamienne znaki pokazujące, że tutaj zaczynają się należące

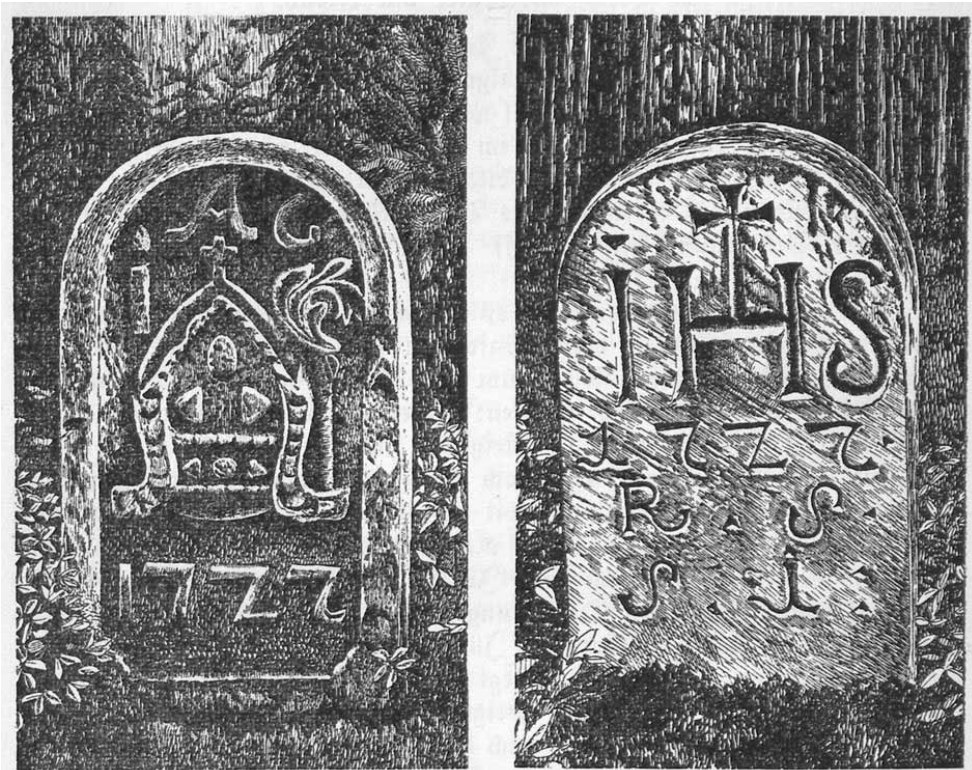


Abb. 53. Alte Grenzsteine im Rabengebirge. 1) Errichtet 1727 vom Kloster Grüssau und der Herrschaft Schäßlar (Jesuiten).

**Stare kamienie graniczne z Gór Kruczych ustawione przez klasztor krzeszowski oraz dominium Žacléř (jezuici).
Źródło ilustracji i opisu: Heimatbuch des Kreises Landeshut..., s. 598.**



**Kamień graniczny z Polskiej Góry.
Zdjęcia: Marian Gabrowski, czerwiec 2024 roku.**

do niego ziemie. Wiadomo, że w ten sposób oznakowany został niemalże cały odcinek granicy biegnący przez te porośnięte lasami góry.

Do dziś zachowała się pewna liczba kamieni granicznych, które pierwotnie ustawiono w południowej części Gór Kruczych. Słupki wyznaczające granice jezuitów miały wyryty w górnej części symbol tego zakonu, którym były wtedy litery IHS zwieńczone krzyżem. Z kolei znaki cystersów opatrzone były literami IAG oraz pastorałem i mitrą. W piśmie „Na Szlaku” opisywał je już np. Witold Komorowski (patrz numery 6/2015, 3/2022 czy też 7/2024).

Wyryte na kamieniach litery IAG to skrót łacińskich wyrazów *J(nnocentius) A(bbas) G(rissoviensis)*², czyli „Innocenty opat krzeszowski”, gdyż w 1727 roku opatem tego klasztoru był Innocenty Fritsch. Warto zwrócić tu uwagę na fakt, że w tamtych czasach litery I oraz J stosowano zamiennie, dlatego też na wspomnianej wcześniej mapie inicjały IHS oraz IAG zapisano jako JHS oraz JAG.

Wszystkie znane i zachowane do dziś cysterskie kamienie graniczne ustawione pierwotnie na grzbiecie Gór Kruczych mają podobną formę. Jednak znalezisko ze zboczy Polskiej Góry ma na tyle odmienny wygląd, że należy uznać je za obiekt całkowicie unikalny.

Moim zdaniem, ta skromniejsza forma może wynikać z tego, że został on postawiony w mniej dostępnym miejscu. Wykonanie płaskorzeźbionych kamieni granicznych było na tyle istotnym obciążeniem finansowym, że prawdopodobnie nawet bogaty klasztor w miarę możliwości starał się minimalizować ich koszt. Podejrzewam więc, że z tego właśnie powodu na odnalezionym kamieniu nie ma elementów dekoracyjnych, a wyryto na nim jedynie inicjały właściciela ziem oraz datę jego ustawienia.

W północnej części Gór Kruczych dawne znaki graniczne zostały niegdyś usunięte i zastąpione nowymi słupkami. Natomiast fragment kamienia opisywanego w tym artykule zachował się być może właśnie z tego powodu, że po odłamaniu został przemieszczony na pewną odległość od granicy i przeoczono go podczas wymiany znaków.

Zgodnie z ustaleniami, na początku lipca 2024 roku kamień graniczny przekazałem do Muzeum Tkactwa w Kamiennej Górze. Cieszę się, że ta zagubiona na zboczach Polskiej Góry pamiątka po dawnych właścicielach tych ziem została odnaleziona, a znalazca zdecydował się na przekazanie tego ciekawego zabytku do muzeum, gdzie będzie on dostępny dla wszystkich zainteresowanych.

Marian Gabrowski

Przypisy:

1 <https://ags.cuzk.cz/archiv/>

2 Kunick Ernst (red.), *Heimatbuch des Kreises Landeshut i. Schl.*, Armin Werners's Buchdruckerei, Landeshut 1929, s. 598.



Zdjęcia ukazujące kamień z Polskiej Góry widziany z góry, z lewej strony, z przodu, z prawej strony, z tyłu oraz z dołu.

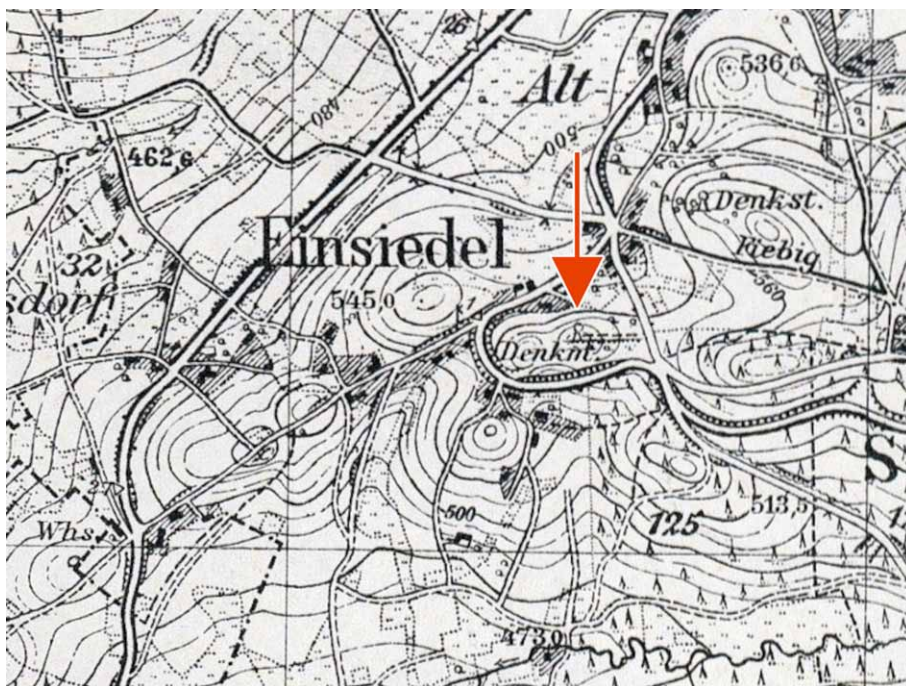
Pomnik upamiętniający mieszkańców Pustelnika poległych w czasie pierwszej wojny światowej

Kilka lat temu, poszukując dawnych upamiętnień z terenu powiatu kamiennogórskiego, wybrałem się do Pustelnika, noszącego przed wojną nazwę *Einsiedel*. Choć przez tę niewielką wioskę przebiega dość ruchliwa droga krajowa nr 5, to większość zabudowań położona jest nieco na uboczu i jakoś nigdy nie miałem okazji trafić do jej centrum. Natomiast ze znanych mi archiwalnych map topograficznych wynika, że na znajdujących się tam wzgórzach niegdyś ustawiono kamień pamiątkowy (niem. *Denkstein*) oraz pomnik (niem. *Denkmal*).

Pomimo poszukiwań nigdy nie natrafiłem na żadne wzmianki lub też fotografie tych obiektów, dlatego też podejrzewałem, że mój rekonosans w terenie może zakończyć się niepowodzeniem. Tak też stało się w przypadku kamienia pamiątkowego, którego nie udało mi się zlokalizować.

Inaczej było w przypadku pomnika wskazywanego przez mapę na szczycie niewielkiego wzgórza. W tym miejscu natrafiłem na kamienną płytę leżącą nieopodal rosnących tu drzew. Jej wymiary to 80×55 cm, a grubość to niewiele ponad 20 cm.

Skierowana ku górze powierzchnia ma formę tablicy pamiątkowej. Stan zachowania wyrytych tu napisów jest kiepski, dlatego też ich treść udało mi się odczytać jedynie fragmentarycznie:



**Fragment mapy topograficznej z 1936 roku
z zaznaczoną lokalizacją pomnika**

Unseren
im Weltkrieg 1914-18
gefallenen Kameraden
...uttig Heinr...
Gefr. ... J...J.R.+2...14 i. We...
Simon Rich.
23 J. R.J. ...+ 16...15 ...
Adolf Fritz
Gefr. 32. J.R. ... + 14
Ma...nen Herm.
Gefr. 33 +...14 i. W...
..... Herm.
..... +...16 i. Ost
.....uder Fritz.
Gefr. ... J
Gewidmet von Militarver...
Thomasdorf-Einsied..

Początek inskrypcji informuje, komu poświęcono pomnik: *Naszym towarzyszom poległym w Wielkiej Wojnie 1914-1918*. Poniżej wyryto informacje dotyczące sześciu poległych żołnierzy: imię, nazwisko, formację w której służyli oraz datę śmierci wraz z określeniem, czy zginęli na froncie wschodnim czy też zachodnim. Na samym dole znalazła się wzmianka: *Ufundowano przez Stowarzyszenie Militarne Domanów-Pustelnik*.

Rodzi się pytanie, czy na tym zlokalizowanym w Pustelniku pomniku wymieniono poległych z jednej czy też z obu wspomnianych tu wiosek? Moim zdaniem, upamiętnienie to odnosi się jedynie do mieszkańców Pustelnika.

Otóż w całym sąsiednim powiecie kamiennogórskim w czasie pierwszej wojny zginęło ok. 3,2% mieszkańców i mogę podejrzewać, że podobny odsetek ofiar występował w powiecie bolkowskim, w którym leżały podówczas te dwie wioski. Ponieważ w roku 1920 w Pustelniku mieszkało 211 osób, a w Domanowie 310 osób, toteż liczbę poległych można oszacować odpowiednio na 7 oraz 10 osób.

Dlatego uważam, że wymienione na pomniku 6 ofiar to mieszkańcy Pustelnika, natomiast w Domanowie najprawdopodobniej musiało znajdować się osobne upamiętnienie, na którego ślad dotychczas nie udało mi się natrafić.

Marian Gabrowski

Inskrypcje wyryte na pomniku



Płyta będąca pozostałością po pomniku. Zdjęcia: Marian Gabrowski, luty 2024 roku



Na rowerze przez Beskid Sądecki, Pogórze, Beskid Niski i Pieniny. Część 2. Przez Beskid Niski

Pierwszą część skończyłem dojazdem do Jasła. Nocleg w hostelu MOSiR-u, może nie najwyższej klasy, bo w stylu schroniskowym a' la „późny Gierek”, ale za to w czystym obszernym pokoju, gdzie razem z nami „spaliśmy” nasze rowery. Nazajutrz start jak do tej pory około 8.30. Na niebie trochę ponuro, gdy ruszaliśmy, spadły pierwsze kropelki mżawki, póki co rzadko i niegroźnie. Przejedziemy przez centrum miasta, szukając drogi na Nowy Glinik. Będziemy jechać lokalnymi drogami z dala od dróg wyższej klasy, by uniknąć ruchu samochodowego tak długo, jak się da. Poza tym chodzi nam o widoki, o ciekawą jazdę przez wsie, pola i lasy wśród wzgórz. Powoli zmierzamy w kierunku gór. Teraz poprowadzi nawigacja i papierowa mapa – tak będziemy wybierać kolejne odcinki dróg. Celem jest Rymanów-Zdrój, ale po drodze chcemy odwiedzić Bóbrkę i Muzeum Przemysłu Naftowego i Gazowniczego.

Dzień czwarty. Opuszczamy Jasło, jadąc początkowo właściwie „po płaskim”, choć to pozory. Cały



Bóbrka – fragment wystawy w pawilonie



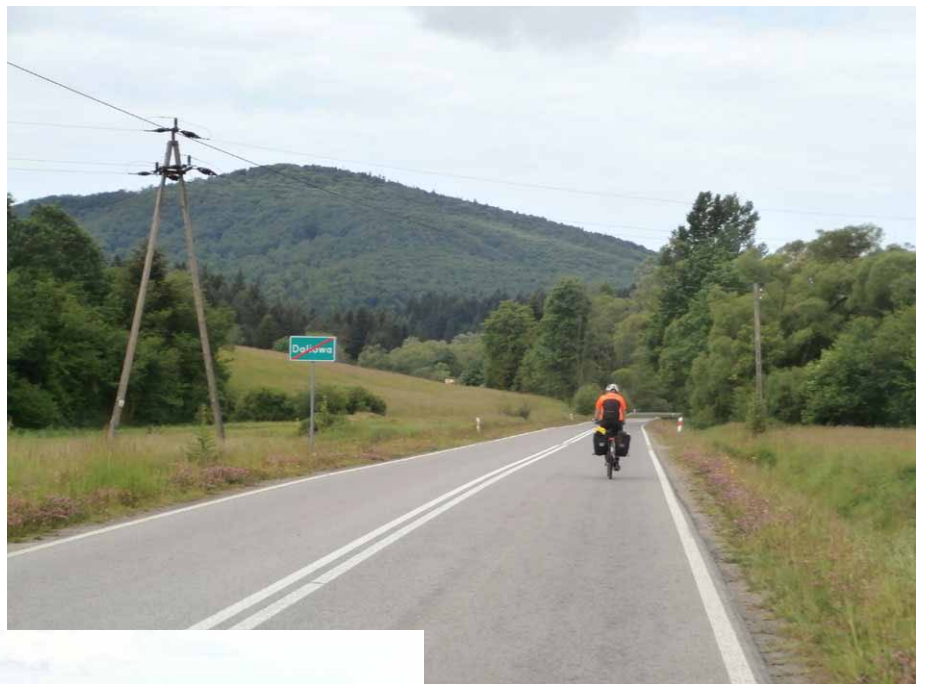
Bóbrka – ekspozycja terenowa

czas jest leciutko, niemal niezauważalnie pod górę. Nic się nie dzieje – na razie. Jedziemy spokojnie wijącą się drogą przez wsie z widokami na niewysokie wzgórza gdzieś daleko po obu stronach drogi. Podjazdy robią się coraz dłuższe i bardziej wyraźne, a zjazdy coraz szybsze. Z biegiem czasu mżawka lekko gęstnieje, wreszcie zamienia się w deszcz. Trzeba się zatrzymać, założyć kurtkę i zabezpieczyć bagaż. Do skrzyżowania w Nowym Gliniku jeszcze niecałe 2 km, tam zmieni się kierunek jazdy i pojedziemy na wschód przez Łubno Szlacheckie w kierunku Kopytkowej. Pokonujemy kolejny podjazd i zatrzymujemy na przystanku autobusowym

pod wiatą. Zaciągam na sakwy ortalionowe ochraniacze, na buty także i zakładam kurtkę. Można jechać dalej. Teren jest bezleśny, więc na razie deszcz pada bezpośrednio na nas. Od przystanku szybki zjazd, potem płasko, wreszcie zjazd do skrzyżowania w Nowym Gliniku. Teraz w prawo na wschód. Był zjazd, teraz dość mocny podjazd. Deszcz niespecjalnie przeszkadza, po kilku kilometrach wyjeżdżamy spod deszczowych chmur, wygląda słońce. Wkrótce suche już kurtki będzie można spakować do sakw. Mijamy Kopytkową, potem Żeglce i dojeżdżamy do Chorkówki. Skracamy ku południowi na drogę Chorkówka – Kobyłany, przed nami półkilometrowy mocny podjazd przez miejscowość, po czym na zjeździe skręcamy w lewo na drogę bezpośrednio doprowadzającą do Bóbrki. Okazuje się, że droga ma stosowną nazwę, jest to ulica Naftowa. Nią dojeżdżamy do centrum Bóbrki, gdzie skręcamy w ul. Kopalnianą. Po dwóch kilometrach dojeżdżamy do głównego celu na dzisiejszej trasie, czyli Muzeum Przemysłu Naftowego i Gazowniczego. Zostawiamy rowery za bramą, kupujemy bilety i ruszamy na zwiedzanie. Muzeum jest imponujące. Tworzą je pawilony stylizowane na zbiorniki na ropę mieszczą-



„Selfik” przed Daliową



Za nami Daliowa



ce interaktywną wystawę i kawiarnię oraz ekspozycja w terenie. Nie opisuję treści wystaw, to trzeba zobaczyć samemu, polecam gorąco. Na zwiedzanie trzeba przeznaczyć sporo czasu, żeby powoli przejść przez wystawy w pawilonach i je dokładnie obejrzyć, a także to, co w terenie. Po zwiedzaniu czas na sernik i kawę.

Na drodze z Tylawy przez Mszankę

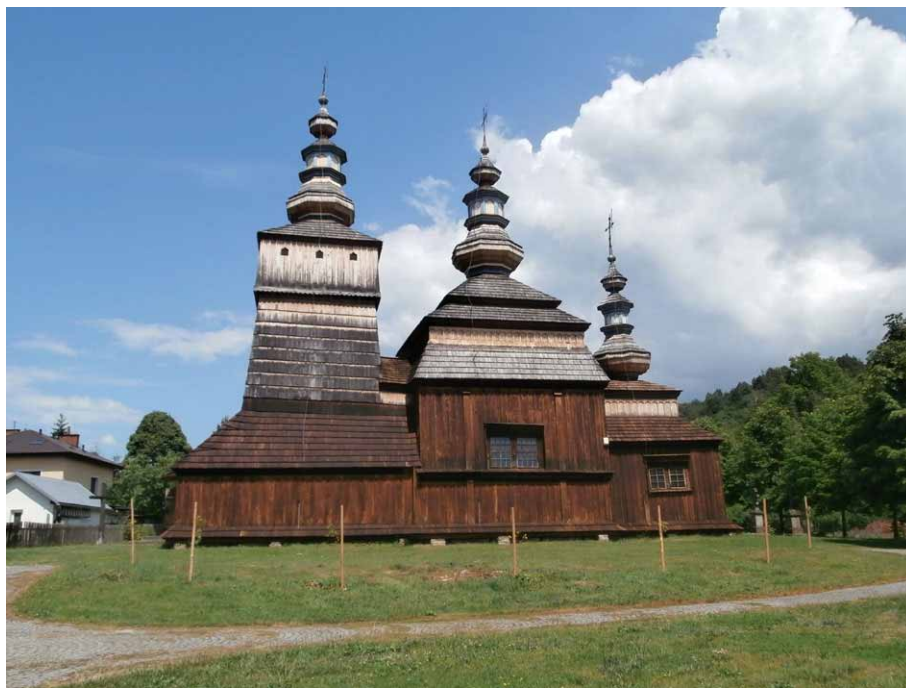
Wracamy na trasę, pozostał dojazd do Rymanowa-Zdroju. Jedziemy do DK19, mijając nieczynne już szyby naftowe, przecinamy rzekę Jasiołkę i stromym podjazdem dojeżdżamy do „krajówki” nr 19. Teraz nieco stresujący odcinek tą szosą, ale innej możliwości nie ma. Na szczęście to niecałe 2 km do miejscowości Rogi. Dość bezpiecznie – korzystamy z szerokiego pobocza. Najpierw mocny podjazd, po czym zjazd na boczną drogę do Iwonicza. Jak się okazało, droga była zamknięta dla ruchu z powodu prac drogowych. To jednak nie przeszkadza w jeździe rowerem. Droga prosta jak linijka, po 4 km skręcamy w Iwoniczu na DK28, którą jeszcze 5.5 km do rynku w Rymanowie. Szalę nie ma, bo ruch duży, ale jest pobocze. Poza tym rząd samochodów co chwilę staje na kilkanaście minut z powodu wahań na odcinku prac drogowych. Możemy spokojnie, jadąc poboczem, wyprzedzić je wszystkie. Dojeżdżamy do Rymanowa i przez rynek jedziemy do Rymanowa-Zdroju DW887 przez Posadę Górną. Od centrum Rymanowa do Zdroju raptem 3.7 km. Przed nami na niebie bure ciężkie chmury, ale wszystko „rozeszło się po kościach”. Nie spadła nawet kropla deszczu. Dojeżdżamy w kilkanaście minut i meldujemy się na kwaterze. Lokujemy się w pokoju i udajemy na obiad, zakupy i zwiedzanie parku zdrojowego rozciągniętego wzdłuż potoku Tabor.

Trochę statystyki tego odcinka wyprawy. Tarasa liczyła 51 km, czas przejazdu bez odpoczynków 3 i pół godziny, suma podjazdów 570 m, a średnia prędkość to 14.7 km/godz.

Piąty dzień wyprawy to przejazd przez środek Beskidu Niskiego. Nie najdłuższy na całej trasie, ale widokowo pierwsza klasa. Jak mówią: „w Beskidzie Niskim nie góry są najważniejsze i najpiękniejsze, ale doliny”. I właśnie te rozległe, pokryte łąkami doliny oglądane z wysokich przełęczy i otaczające je wzgórza stanowiły główny punkt programu, choć nie tylko. Pogoda tego dnia dopisała idealnie, trzeba było tylko dobrze zabezpieczyć się przed działaniem słońca, bo bezchmurne niebo zapowiadało, że będziemy na trasie opiekani niczym karkówka na grillu. W ruch poszła emulsja z wysokim filtrem przeciw UV, założyłem wysokie skarpety, by chronić łydki. O nich często się zapomina, a potem po całym dniu na słońcu zdziwienie, że są „usmażone”. Również kark dobrze posmarowany emulsją, dodatkowo buff opadający spod kasku. Mogłoby się wydawać, że jazda szosą DW887 na południe w kierunku Jaślisk to nic ciekawego. To nieprawda. Tę drogę i rozległe widoki pamiętam sprzed lat, gdy jechałem autobusem na któreś z kolei narciarskie Spotkanie Śladowe. Wtedy wysiadłem w Szklarach, by Węgierskim Traktem przez góry iść do Jaślisk. Teraz cały odcinek DW887



Prawdziwa łemkowska chyża



Cerkiew w Krempnej

przejeździemy na rowerach i jak to zwykle bywa w górach najpierw długi podjazd, potem zjazd, choć tym razem sporo krótszy od podjazdu. Ów podjazd zrazu niepozorny, do Królika Polskiego ledwo zauważalny, prawdziwy zaczął się od Królika na Przełęcz Szklarską.

Tu wspomnę, że centrum Rymanowa-Zdroju leży na wysokości ok. 380 m n.p.m., zaś wspomniana przełęcz na wysokości 580 m n.p.m. Krótco przed przełęczą nastromienie szosy rośnie, pokonujemy efektowną serpentynę złożoną z dwóch zakosów i stromo wydostajemy się na przełęcz. Tam odpocznemy przy jaśliskim witaczu. Robimy kilka zdjęć, po czym zjeżdżamy do skrzyżowania dróg w Daliowej, pokonując jeszcze niewielki podjazd w Szklarach. Daliowa. W lewo droga do Jaślisk, w prawo DW897 do skrzyżowania z DK19 w pobliżu Tylawy. Ruch niewielki, można jechać. Towarzyszy nam widok na Ostrą Górę (687m n.p.m.) po lewej stronie. Jazda nie jest bardzo uciążliwa, choć nie brakuje podjazdów – ot, jak to w górach. Skręcamy na DK19, na szczęście przejazd po tej drodze to tylko 1.5 km. Po chwili skręcamy na lokalną drogą wijącą się w dolinie potoku Mszanka. Jedyna miejscowość po drodze to Mszana. Choć droga w dolinie, to nie brakuje różnic wysokości, co jakiś czas wspina się zaskakująco stromo krótkimi, ale sztywnymi podjazdami, by zaraz uraczyć szybkim zjazdem. Po bokach szerokiej bezleśnej doliny pola i łąki, a nad nimi pasma wzgórz sięgających ponad 600 m. Miedzy innymi widać Czerteż (648 m n.p.m.), nieco dalej Krymiankę (643 m n.p.m.) i Czystyny (645 m n.p.m.). Dojeżdżamy do kolejnego skrzyżowania i skręcamy w lewo w kierunku wsi Polany, dalej kierujemy się na Krempną, gdzie zaglądamy do cerkwi. Tam skręcamy w kierunku Ożennej na DW992. Mijamy dyrekcję Magurskiego Parku Narodowego. Jedziemy przez Kotań i Świątkową Małą. Szeroką dolinę pokrywają rozległe łąki, które za Świątkową kończą się i pojawiają się lasy. Wkrótce skręcimy w środek gór na drogę do Nieznajowej. Pojedziemy do Radocyny, będzie to najbardziej górski, częściowo terenowy fragment całej trasy. Dobrą szutrową drogą docieramy do skrzyżowania szlaków nad potokiem Zawoja. To tereny dawnej dużej wsi Nieznajowa. Wiele lat temu wędrowałem tu w gronie „moich” narciarzy szlakiem z Radocyny przez Nieznajową do Wołowca.

Od węzła szlaków można udać się w prawo wzdłuż potoku do Wołowca, który jest celem dzisiejszego etapu albo w lewo do Radocyny. Wybieramy ten wariant. Będzie dookoła, ale za to ciekawie. Jedziemy wzdłuż potoku, przekraczając kilka brodów. Pierwszy przechodzę w butach, kolejne cztery przejeżdżam, mój rower na dość grubych gumach z solidnym bieżnikiem daje radę. Spotykamy dużą grupę pieszych turystów złożoną z 6 – 8 letnich dzieci, nastolatków i dorosłych. Dźwigają cały dobytek na plecach, widać, że maszerują do bazy namiotowej w Radocynie. Wyprzedzamy ich i po wjeździe na kolejną szutrową drogę docieramy do ośrodka hotelowo-szkoleniowego Lasów Państwowych, tam zatrzymujemy się na posiłek. Należy się porządny obiad, bo przed nami jeszcze spory kawałek drogi do Wołowca przez Jasionkę, Krzywą i Banicę. Przejazd tą drogą także dostarcza dalekich widoków na góry i rozległe doliny Beskidu Niskiego. Na koniec trasy czeka nas długi szybki zjazd z Banicy do Wołowca. Tu uwaga: nawierzchnia drogi jest w nie najlepszym stanie, trzeba uważać na ubytki, żeby się szpetnie nie urządzić, wpadając w dziurę. Wkrótce zatrzymujemy się na podwórku Chaty Kasi, gdzie zostajemy na nocleg. Gospodyni czeka jeszcze na pozostałych gości, którzy niebawem schodzą z gór i zaprasza wszystkich na obiad. Przed wieczorem poszliśmy na spacer do wsi, zachodząc do cerkwi. Tak skończył się piąty dzień wyprawy.

W liczbach wyglądał tak: długość 69.8 km, czas przejazdu bez odpoczynków 5 godz. 16 min, średnia prędkość 13.2 km/godz, suma podjazdów 918 m. To właśnie te podjazdy spowodowały spadek średniej prędkości – było co robić na tych górkach. Cdn.



Cerkiew w Wołowcu

W liczbach wyglądał tak: długość 69.8 km, czas przejazdu bez odpoczynków 5 godz. 16 min, średnia prędkość 13.2 km/godz, suma podjazdów 918 m. To właśnie te podjazdy spowodowały spadek średniej prędkości – było co robić na tych górkach. Cdn.

Juliusz Wysłouch

Schronisko Zapałowicza wróciło



Schronisko z Babią Górą w tle

kalnych i mieszkalno-gospodarskich z ekspozycją wewnątrz i niedawno oddane do zwiedzania schronisko im. Hugona Zapałowicza z roku 1906. To nie pomyłka. Obiekt otwarto uroczystie 18 maja tego roku. Nie jest to ani replika, ani makietka w skali 1:1. Podczas rozbiórki schroniska na Markowych Szczawinach, na miejscu którego stoi współczesne schro-



Schronisko od wschodu

nisko funkcjonujące od roku 2009, wypreparowano oryginalne elementy pierwszego schroniska zbudowanego w 1906 roku z inicjatywy Hugona Zapałowicza. Praktycznie cały trzon budynku jest oryginalny. Łatwo odróżnić oryginalne ciemne bale od współczesnego jasnego drewna. Odtworzono elementy brakujące



Fragment ekspozycji – rys historyczny

Fragment wnętrza – sypialnia

według zachowanych materiałów archiwalnych, głównie werandę, a we wnętrzu niezachowaną do naszych czasów ściankę działową i piec kuchenny. Oczywiście konstrukcja dachu została wykonana „de novo”.

Wnętrze mieści wystawę prezentującą historię schroniska na Markowych Szczawinach i jego gospodarzy na przestrzeni czasu. Można zobaczyć projekt obiektu, plan-



szą z wytycznymi konserwatorskimi dotyczącymi prac rozbiórkowych z wyróżnioną bryłą pierwszego schroniska, a także planszę prezentującą prace rozbiórkowe starego i budowę nowego schroniska.

Skansen jest czynny do 31 sierpnia od wtorku do piątku w godz. 11.00 – 17.00, w soboty i niedziele od 10.00 do 16.00. We wrześniu i październiku przyjmowane są tylko grupy wycieczkowe w terminach ustalanych telefonicznie.

Fragment wnętrza – jadalnia

Należy się kontaktować z Babiogórskim Centrum Kultury tel. 662 856 568, 603 922 010 i (33) 877 50 66, e-mail: bck@zawoja.pl

Juliusz Wysłouch

**Skansen im. Józefa Żaka
– w budynku po lewej kupujemy
bilety i pamiątki**



Wiwat Tężniopolis

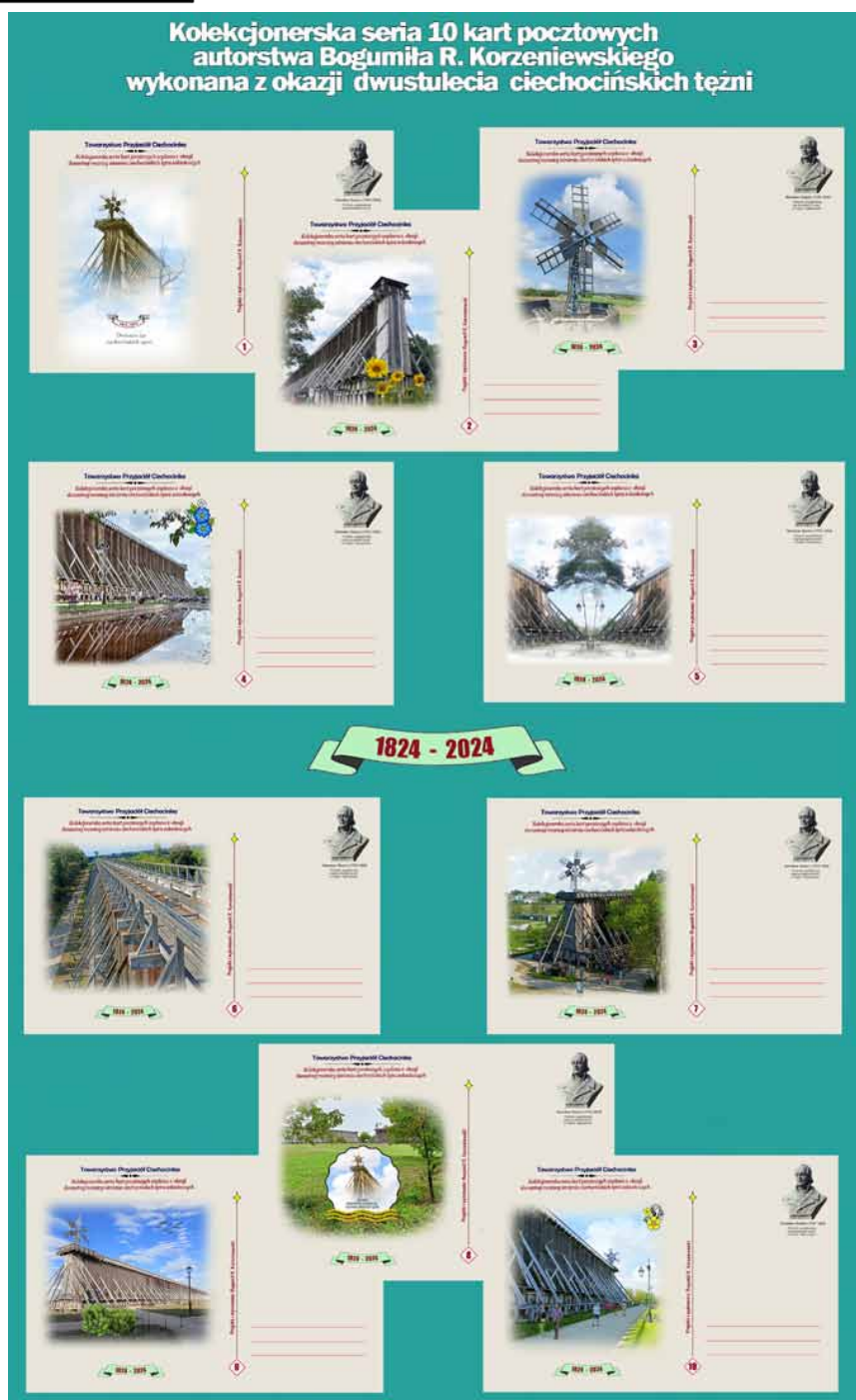


Początkiem tworzenia jest wyobraźnia. Ta głęboka, filozoficzna myśl, jaką sformułował słynny irlandzki dramaturg i prozaik George Bernard Shaw, w sposób szczególnie odnosi się do przedsięwzięć odkrywczych, tworzenia dzieł o charakterze pionierskim. Taką niewątpliwie w wyobraźni twórców była idea budowy ciechocińskich tężni solankowych jako podstawowej części składowej zakładu produkującego sól warzoną. Powstały one w roku 1824, a zatem w Ciechocinku rok 2024 poświęcony

jest obchodom dwusetnej rocznicy ich istnienia, rok bogatego programu i fajerwerków. Jako miłośnikowi tężni moim osobistym wkładem w program obchodów jest autorska wystawa fotograficzna pt. „Tężniopolis A.D.2024” poświęcona tężniom oraz autorstwo wydanej przez Towarzystwo Przyjaciół Ciechocinka kolekcyjnerskiej serii kart pocztowych, także z tężniami. Łączny nakład serii kilkanaście tysięcy artystycznych kart spełnia dla ciechocińskich podmiotów gospodarczych funkcję marketingową, a dla indywidualnych kolekcjonerów w Biurze Promocji Miasta dostępny jest pakiet 10 kart pocztowych w kopercie z intencyjnym nadrukiem.

Międzyzdroje znane są jako nadmorski kurort, jednak przyjęło się, że Bałtyk, plaża i molo są niejako tłem dla tamtejszej, pierwszej w Polsce Alei Gwiazd. Wrocław zaś zasłynął z miniatur sympatycznych rzeźb ulicznych w postaci krasnali. I wbrew prześmiewcom, którzy w powielaniu pomysłów widzą małpowanie, wedle zasady korzystania z dobrych wzorców, aleje gwiazd i miniatury rzeźb ulicznych znaleźć można w wielu miastach Polski.

Nie inaczej jest w przypadku tężni. Przez kilka stuleci ciechocińskie tężnie istniały jako jedyne w Polsce, przełom nastąpił dopiero w 1978 roku, kiedy powstały tężnie w Uzdrowisku



Konstancin-Jeziorna i w roku 2001 w Uzdrowisku Inowrocław. Następnie, w większości w ramach budżetów obywatelskich, wystąpił lawinowy, liczony już w setkach wysyp budowy tężni w całej Polsce i progres w tym kierunku trwa dalej. Ciechocinek, pozostając wśród nich niekwestionowanym hegemonem i punktem odniesienia, docenia prozdrowotne intencje tężniowych inwestorów w różnych miastach Polski. Z drugiej strony, czerpiąc z innych dobrych wzorców, jest też w Ciechocinku Aleja Gwiazd i projekt, jaki zgłosiłem do budżetu obywatelskiego o ustanowienie solnego symbolu Ciechocinka w postaci rzeźby skrzata solnego i siedmiu innych miniatur rzeźb ulicznych. Dodam przy tym zuchwale, że przecież nie może być inaczej, wszak każda narracja na temat historii Ciechocinka zaczyna się od stwierdzenia, iż na początku była sól.

Tężnie lub jak kto woli poetycko tężniopolis, wyniesione do statusu Pomnika Historii, są tym dla Ciechocinka czym Koloseum dla Włochów, czym wieża Eiffla dla Francuzów. W roku 2024 w Ciechocinku, w maczniczku wszystkich istniejących tężni, świętujemy ich okrągły jubileusz. **W I W A T T Ę Ż N I O P O L I S.**

Bogumił R. Korzeniewski

Zielony pomnik z warszawskiego gruzu

Stolica Polski z woli hitlerowskich zbrodniarzy w 1944 r. miała być zrównana z ziemią. Ten szalony pomysł Szdołali zrealizować w ogromnym stopniu. Tylko od października 1944 do stycznia 1945 r. specjalne niemieckie oddziały niszcycielskie w lewobrzeżnej części miasta zniszczyły około 30 procent ocalałej przedwojennej struktury Warszawy.

„Rozwiązanie polskiego problemu” fuhrer Hitler nakazał już w lutym 1944 roku poprzez totalne zniszczenie Warszawy określone jako „zrównanie z ziemią” Zbrodniczy rozkaz nakazywał zabicie każdego mieszkańca, wykluczano branie jeńców, co miało zastraszyć całą Europę. We wrześniu 1944 r. rozkazano spalić wszystkie budynki na tysiąc metrów po obydwu stronach ulic. Nakazano opróżnienie miasta z wszystkiego, co miało jakąś wartość. Dzieło zniszczenia trwało trzy i pół miesiąca (okres planowego niszczenia miasta), ze szczególną starannością burzono teren getta na Woli, Starym Mieście, Muranowie, Czystem, do czasu zajęcia miasta po ofensywie wojsk sowieckich w styczniu 1945 r. Zaczęło się już w czasie i po powstaniu warszawskim.

Gdy wiosną 1945 r. ustąpił mróz i stopniał śnieg, powracający do miasta z wojennej tułaczki, obozów i wojny z dala od Warszawy mieszkańcy przerażeni byli ruinami i odorem niepogrzebanych w gruzach zwłok żołnierzy i cywilów. Wiele dzielnic stolicy opisywano jako „morze ruin i pustynię z gruzów». Niebawem usuwano resztki miasta z ulic, wywożono gruz wozami konnymi, nielicznymi ciężarówkami, kolejkami wąskotorowymi. Hałdy piętrzyły się na prawym brzegu Wisły w rejonie Saskiej Kępy, gdzie w 1955 r. zbudowano Stadion Dziesięciolecia. Składowisko gruzu i odpadów komunalnych wypełniło łąki nadwiślańskie na Czerniakowie, opodal stacji filtrów. Z czasem widoczny z daleka kopiec górował nad



Znak „Polska Walcząca” na szczycie Kopca Powstania Warszawskiego, Siekierki Czerniaków, ul. Bartycka 26

ogródkami działkowymi i lokalnym poligonem ćwiczących się w umiejętnościach wojskowych studentów Uniwersytetu Warszawskiego.

Na mapie krajoznawczej Warszawy od wielu lat znajduje się - na dawnym składowisku gruzu i odpadów, nazywany dawniej po prostu „Zwałka» - Kopiec Powstania Warszawskiego i Park Akcji „Burza” świeżo zrewitalizowany i otwarty w przeddzień rocznicy wybuchu powstania warszawskiego. Jego adres: ul. Bartycka 26. Budowla i zagospodarowanie terenu stało się miejscem publicznym dzięki pomocy kilkudziesięciu ochotników - mieszkańców osiedli na Siekierkach i Czerniakowie - jako obiekt nagrodzony w konkursie architektonicznym i krajobrazowym został w 2024 r. laureatem i zdobył Grand Prix Nagrody Architektonicznej pod patronatem tygodnika „Polityka». Inwestycja jest łatwo dostępna dla publiczności, zwiedzających i wycieczek, to również miejsce manifestacji rocznicowych ku pamięci powstania warszawskiego (sierpień - październik 1944 r.).

W 1994 roku dzięki staraniom środowiska Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej oraz Biura Odbudowy Stolicy dostrzeżono znaczeniowy potencjał czerniakowskiej „Zwałki”. Zwieńczył ją pomnik w formie znanej powstańczej kotwicy. W ten sposób „Zwałka” zyskała nazwę Kopiec Powstania Warszawskiego oraz stała się miejscem obchodów rocznicowych. W 2019 r. ogłoszono konkurs na urządzenie ogólnodostępnego parku i zagospodarowanie terenu przez wykorzystanie naturalnego samosiewnego lasu. Tak powstał kolejny warszawski 35-metrowy pomnik oraz park krajobrazowy, gdzie w sposób naturalny przyroda opanowała gruz, produkt ze zniszczonego miasta.

Kopiec, uznawany za nieużytek, pod względem przyrodniczym był terenem wracającym do naturalności. Zarosły go w procesie sukcesji przyrodniczej liczne gatunki pionierskie i inwazyjne drzew i krzewów. Jest zarazem przykładem samosiewnej różnorodności biologicznej. Samosiewy - ponad 2 tys. roślin rodzimych gatunków - uzupełniono nasadzeniami i pielęgnacją ogrodniczą. Na podłożu z odpadów i gruzu zasiano trawy łąkowe i trawnikowe. Pojawiły się też liczne gatunki drobnych zwierząt. Mnóstwo warszawskiego gruzu wykorzystano również do produkcji materiałów budowlanych, tzw. pustaków z gruzobetonu.

Elementy małej architektury sąsiadują z bujną roślinnością i komponują się jako park historyczny. Z gruzu zbudowano ściany oporowe wawozów, ozdobne gabiony (klatki z siatki stalowej wypełnione czytelnymi elementami z dawnych budowli) i podłoże ścieżek spacerowych. Na szczyt Kopca Powstania Warszawskiego do pomnika „Kotwica”- znanego symbolu Polski Walczącej i na dwupoziomowy taras widokowy prowadzi aleja Godziny „W”. Wzgórze oplata ścieżka przyrodnicza, a w gęszczy roślinności mają swoje siedlisko liczne gatunki ptaków, a także nietoperze, jeże i lisy. Całość tworzy unikatowy, symboliczny krajobraz historyczny uzupełniający informację o dziejach stolicy. Koszt zagospodarowania terenu dawnej „Zwałki”,(który ma oficjalną nazwę Park Akcji „Burza”) sięgnął 24 mln złotych. Natura spleciona z architekturą tworzą swoisty krajobraz i opowiadają o historii Warszawy.

Tomasz Kowalik

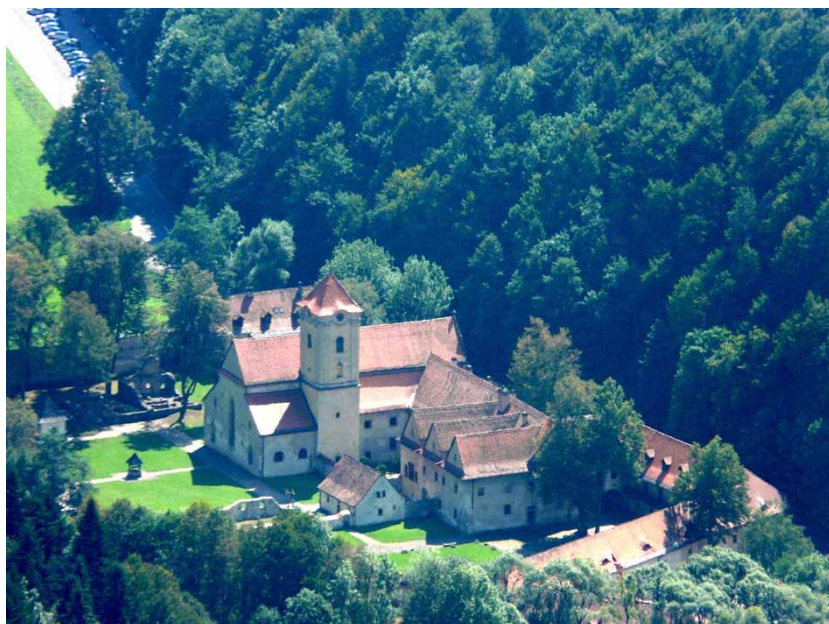
Odrodzony Czerwony Klasztor

Czerwony Klasztor należy do najważniejszych zabytków mniszych na Słowacji. Jest nie tylko najważniejszym, ale i... największym zabytkiem zarządzanym przez słowacki Urząd Ochrony Zabytków.

Historia klasztoru sięga roku 1320, kiedy to został założony przez kartuzów jako filialny konwent na Skale na Spiszu zwanym Klasztorzysko (Kláštorisko 744 m n.p.m.). Obecnie to rozległa polana w centrum Słowackiego Raju, na której znajdują się ruiny klasztoru kartuzów z początku XIV stulecia.

W czasach wczesnego osadnictwa słowiańskiego były na tej hali umocnienia strażnicze mające chronić okoliczne drogi. Drewniano-ziemny gródek musiał być dość znaczny, bowiem przetrwała jego nazwa *castrum Lethon* (*zamek letański*, zamek Letanowski). W czasie najazdu mongolskiego w 1241 roku na polanie schroniła się spora grupa okolicznych mieszkańców. Najeźdźcy nie natrafili na owo schronienie. W każdym razie zgromadzeni tu uciekinierzy przeżyli najazd, a okolicę przyjęto później nazywać „Skalą Schronienia” (*Lapis Refugii*). Po wycofaniu się Mongołów rozbudowywano umocnienia. Natomiast na spustoszony w znacznym stopniu obszar Spisza trafiła druga fala kolonistów niemieckich.

Pleban z Żakowiec imieniem Marcin zwrócił się w roku 1299 do grafa Związku 24 Miast Spiskich z pomysłem upamiętnienia „Skali Schronienia” przez wzniesienie tam klasztoru. W dokumencie dziekana kapituły spiskiej Jakuba z 1299 roku wystawionym w katedrze św. Marcina zapisano, że w celu utworzenia klasztoru pod wezwaniem Bogurodzicy, św. Jana Chrzciciela i św. Małgorzaty darowuje się zakonowi kartuzów



Czerwony Klasztor – widok z Okrąglicy



Kościół z wieżą zegarową



Klauzura z częściowo zachowanymi domkami mnichów i studnia z widokiem na Trzy Korony

teren ograniczony rzekami Hornad i Biała oraz murami od zachodu. Rok później kartuzi rozpoczęli budowę klasztoru. Pracami kierował brat rektor Andrzej z pomocnikiem, obaj pochodzący z macierzystego klasztoru kartuzów w Žiže na Słowenii, który swój początek miał w roku 1160 i był jednym z pierwszych klasztorów kartuzów poza Francją.

Mnisi osiedlili się w klasztorze na Skale w 1307 roku, kierował nimi pierwszy przeor ojciec Konrad. Reguła zakonu, że przypomnę, była nadzwyczaj surowa, obowiązywała zasada milczenia, modlitwy, postu oraz przebywania w samotności przez większość dnia.

W roku 1543 klasztor padł ofiarą najazdu głośnego raubrittera (rycerza rozbójnika), Macieja Bašo z zamku Murań, który chciał ulokować tu swoją siedzibę. Na prośbę okolicznej szlachty, która obawiała się, by zabudowania klasztorne nie stały się kolejną siedzibą rycerzy - rozbójników, władze kościelne ze Spiskiej Kapituły postanowiły klasztor zburzyć. Dokonano tego na początku lipca 1543 roku, a 19 lipca tegoż roku zakonnicy przenieśli się do Czerwonego Klasztoru nad Dunajcem, gdzie od 1319 również mieli swoją siedzibę.

W XVIII wieku klasztor należał do kamedułów i przeszedł częściowe modyfikacje, które w miarę dobrze obrazują dzisiejszy jego wygląd. Główne zachowane obiekty klasztoru to gotycki kościół jednonawowy, średniowieczny budynek zakonny z refektarzem i krużgankiem, wieża zegarowa, zabudowa gospodarcza oraz wielka klauzura z częściowo zachowanymi domami mnichów. Kościół i średniowieczny refektarz zachowały wartościowe historyczne zdobienia malarskie.

Najnowsza odnowa obiektu jak i jego rewitalizacja prowadzona jest w ramach projektu „Czerwony Klasztor – odrodzony” i realizowana również we współpracy z norweskimi partnerami: Norsk Kulturarv i Fortidsminneforeningen National Trust of Norway. Celem podjętego projektu jest przywrócenie niektórych pierwotnych funkcji klasztoru, realizowanego w ramach programu „Przedsiębiorczość w dziedzinie kultury, dziedzictwa kulturowego i współpracy kulturalnej”, w efekcie

znacząco zmienił dotychczasowy wygląd znacznej części klasztoru.

Urząd Ochrony Zabytków postanowił przywrócić wybrane pierwotne funkcje klasztoru kartuzów i kamedułów, w tym produkcję piwa (klasztorny browar) i miodu pitnego, wytwory z ziół leczniczych (Apteka brata Cypriana) i odpowiadając na obecne potrzeby, prowadząc działania edukacyjne wśród młodzieży (szkoła klasztorna), obozy detoksu cyfrowego i doświadczanie życia mniszego.

W części muzealnej spotkamy się z odnowioną ekspozycją historyczną klasztoru, która w sposób przystępny przybliży przeszłość i najważniejszych mnichów zapisanych w jego historii jak i przełomowe wydarzenia na przestrzeni wieków. Nowoczesna interaktywna ekspozycja przybliży zwiedzającym życie zakonników.

W klasztorze powstał browar i tzw. miodownia oferująca produkty pszczele. Piwo i miód pitny produkowane są na miejscu i oferowane w mniszej Aptece Cypriana i Karczmi pod Lipami.

W klasztornej szkole skupionej na dziedzictwie przyrodniczym i kulturowym oraz w zdrowym sposobie życia nawiązuje się do edukacji i wiedzy, jaką pełnił klasztor w regionie na przestrzeni wieków. W tym celu zostały zaadaptowane pomieszczenia pierwotnie służące do teologicznego nauczania kandydatów do życia mniszego przed wstąpieniem do zakonu. Obecna szkoła będzie służyła dla twórczych warsztatów skoncentrowanych na wytwarzaniu produktów z ziół leczniczych, również jako ośrodek dokształcania w ramach działalności edukacyjnej Urzędu Ochrony Zabytków.

Do działalności jednego z najbardziej znanych zakonników, kamedulskiego brata Cypriana, nawiązuje manufaktura i apteka. Obejmuje ona uprawę, zbieranie i ręczne przetwarzanie ziół leczniczych oraz ich wykorzystanie do produkcji herbat, mydełek, maści i nalewek. Spacerując po terenie klasztoru pomiędzy ruinami dawnych domków mnichów, spostrzeżemy grządki z ziołami i informacjami o ziołach tu uprawianych.

Na piętrze dawnego konwentu część pomieszczeń przeznaczona została do zdrowotnego, relaksowego i medytacyjnego pobytu, zbliżonego do pierwotnego ascetycznego życia mnichów. Pięć odnowionych dwuosobowych cel jest przeznaczonych na pobyt skupiony na refleksji i bliższym poznaniu siebie. Oprócz pierwotnych cel mnichów do dyspozycji jest sześć kolejnych dwuosobowych pokoi na dziedzińcu, które przeznaczone są na hotelowe zakwaterowanie odwiedzających Czerwony Klasztor i chcących spędzić noc w klasztorze.

Urząd Ochrony Zabytków uzyskał na odnowę grant w wysokości 1 959 mln EUR z tzw. EEA Grants, czyli Europejskiego Obszaru Gospodarczego. Fundusze EOG i Fundusze Norweskie stanowią wkład Islandii, Lichtensteinu i Norwegii w zmniejszanie dysproporcji społecznych i gospodarczych w Europejskim Obszarze Gospodarczym (EOG) oraz wzmacnianie stosunków dwustronnych z 15 krajami UE w Europie Środkowej i Południowej. Islandia, Liechtenstein i Norwegia za pośrednictwem dotacji przyczyniają się do wzmacniania podstawowych wartości europejskich.



Interaktywna ekspozycja



Klasztorny browar

Ryszard M. Remiszewski

Całkiem inne bezpieczeństwo. Trzy porady

Słowa nie będzie o butach, rakach i czekanach, „*tematem dzisiejszego odcinka*” jest wygoda i bezpieczeństwo, ale jak mówią erudyci „*w innym wymiarze*”. Rzecz w tym gdzie i jak chodzić po naszych górach, by uniknąć niepotrzebnego stresu, który może się przekształcić w syndrom stresu wakacyjnego. Tak to sobie na roboczo nazwijmy. Wpadłem na taki temat na początku lipca podczas kilkudniowego wypadu pod Babią Górę. Mam takie swoje terminy odwiedzin Babiej – koniec marca, koniec czerwca lub początek lipca i początek listopada. Różnie się to układa, w każdym razie zależy mi na tym, aby być tam zimą, wiosną lub na początku lata i jesienią. Ponieważ do kalendarza wyjazdów doszły (wróciły po wielu latach) wyprawy rowerowe, czasu wcale nie jest za dużo i trzeba lawirować między różnymi terminami i obowiązkami. Bym zapomniał, kiedyś też trzeba pracować.

Ale wróćmy do głównego wątku, jak uniknąć owego wakacyjnego stresu, który wynika głównie z nieprzebranych tłumów na szlakach, w schroniskach i na promenadach w głównych ośrodkach wczasowo – turystycznych. **Porada pierwsza.** Do podróży w góry nie używajmy swojego samochodu. Pojedźmy autobusem lub pociągiem, rezerwując bilety odpowiednio wcześniej, czyli na miesiąc przed podróżą. Jeśli docelowa miejscowość jest oddalona od większego ośrodka, sprawdzamy możliwości dojazdu lokalną komunikacją. Są to prywatni przewoźnicy, tzw. busiarze oferujący dojazd do miejscowości górskich nawet dość głęboko schowanych w odległych dolinach. Zwrócić trzeba uwagę na rozkłady jazdy i dokładnie się z nimi zapoznać, ponieważ kursów jest przeważnie dużo mniej niż w okresie zajęć szkolnych, mniej kursów jest też w soboty i niedziele. Ale dlaczego nie używać samochodu? Może trochę przesadziłem, bo dojazd do mniej uczęszczanych miejscowości nie spowoduje stresu, ale już próba zostawienia pojazdu na parkingu w którymś z tłumnie odwiedzanych miejsc może spowodować nie tylko nerwówkę wywołaną bezskutecznym poszukiwaniem miejsca, ale i stratę czasu. Wtedy zamiast cieszyć się wędrowką po szlaku, manewrujemy samochodem w celu wciśnięcia go gdziekolwiek. Tu przypominam, że za wciśnięcie „gdziekolwiek” można zapłacić czasem spory mandat. Pomijam już takie przygody, jak bijatyka na parkingu przed wyjściem nad Morskie Oko, zostawianie auta na szosie wiele set metrów od parkingu na Przełęczy Krowiarki lub Przełęczy Rydza-Śmigłego czy wsiadanie do samochodu nagrzanego jak piec hutniczy zostawionego na cały dzień w prażącym słońcu. Zapewniam, że to nic przyjemnego. **Porada druga.**

Jeśli wybieramy się na prawdziwą wędrowkę „plecakową” od schroniska do schroniska, unikajmy weekendów. Celujemy, by dojść do pierwszego schroniska na planowanej trasie w niedzielę po południu. Wtedy schroniska pustoszeją. W tzw. wysokim sezonie nie dotyczy to Tatr, gdzie trzeba rezerwować miejsce na rok naprzód, ale i tam, gdy idzie się w pojedynkę lub w małej ekipie (2 – 3 osoby), można zaryzykować, zwłaszcza w tak wielkim obiekcie jak schronisko na Polanie Chochołowskiej. Przypuśćmy, że jesteśmy w Beskidach, Żywieckim, Śląskim – gdziekolwiek. Tam można iść w ciemno od niedzieli wieczór do soboty, przynajmniej



Taras widokowy przy zielonym szlaku do Przywarówki

takie są moje doświadczenia – nigdy nie miałem problemu ze znalezieniem miejsca, a często w wieloosobowej sali sypialnej byłem sam. Schroniska zapełniają się w piątkowe popołudnia, a oblegane są w soboty i niedziele, z tym, że jak wcześniej wspomniałem, już wieczorem w niedzielę robi się pusto. W każdym razie można mieć do dyspozycji niemal cały tydzień, a tylko w weekend trochę pocierpieć. Dla pewności, jeśli trasę wędrówki mamy rozplanowaną, można zarezerwować nocleg z soboty na niedzielę. Tyle, jeśli chodzi o nocowanie w schroniskach, a co z samą wędrówką? **I tu porada trzecia.** Nawet, jeśli zatrzymamy się na dwa, trzy dni w jakimś szczególnie „nawiedzonym” miejscu, możemy tak dobrać trasy wycieczek, by uniknąć owych tłumów. Dla przykładu, „rezydując” w schronisku na Markowych Szczawinach pod Babią Górą, można po „obowiązkowym” wejściu na Diablak pochodzić przez kilka dni po szlakach, nie będąc częścią wakacyjnych „pielgrzymek”. Są to szlaki na zachód od schroniska i od Przełęczy Brona. Zapewniam, że na GSB (szlak czerwony) w kierunku Pilsko i od szczytu Małej Babiej Góry w kierunku Mędralowej spotkamy w ciągu długiego letniego dnia ledwo kilkanaście osób. Mała Babia Góra należy jeszcze do kanonu wejść w najbliższej okolicy schroniska. Ogromna większość wycieczkowiczów porusza się między Krowiarkami, Broną i Małą Babią na kierunku wschód – zachód i między parkingiem w Zawoi Markowej a schroniskiem. Już na czarnym szlaku ze schroniska do Zawoi Lajkonik jest dużo luźniej, podobnie na trawersie podnóża Babiej, czyli niebieskim szlaku z Zawoi Markowej przez Sulową Cyrłę do Zawoi Policzne. W zasięgu kilkugodzinnej wycieczki jest choćby słynąca z dalekich widoków na północ i wschód Mędralowa (1169 m n.p.m.) i pobliska Hala Kamińskiego. Idąc tam, także nie spotkamy tłumu, ledwo kilka, kilkanaście osób. Nikła jest też szansa spotkania turystów ledwo kilkaset metrów od szczytu Babiej na południe, na zielonym szlaku prowadzącym do Stańcowej i Lipnicy Małej. A warto tam się przejść, choćby na taras widokowy zbudowany na ruinie schroniska Beskidenverein. Wypad na ów taras można połączyć z krótkim trawersem południowego zbocza z wykorzystaniem żółtego szlaku słowackiego, odwiedzając po drodze dwa schrony. Od drugiego, stojącego bardziej na zachód, można wrócić na babiogórski grzbiet wąską ścieżką (Zimny chodnik - jest na mapach). W tym samym czasie na Babią i do schroniska maszerują setki, zaś w pogodne soboty i niedziele szczyt Babiej i placyk przed schroniskiem przypominają targowisko. Z łatwością możemy uniknąć wątpliwej przyjemności slalomu wśród setek spacerowiczów, a po powrocie do schroniska zastaniemy już ciszę i niewielu turystów zostających na nocleg. Jeśli chcemy delektować się górami, zadbajmy o wygodę i bezpieczeństwo, nazwijmy to górnolotnie, duchowe, o ciszę i spokój wokół siebie. Taki górski urlop przyniesie więcej korzyści niż przeciskanie się przez tłum na Krupówkach.



Jeden ze schronów przy żółtym szlaku do Slanej Vody



Szałas na Mędralowej

zachód i między parkingiem w Zawoi Markowej a schroniskiem. Już na czarnym szlaku ze schroniska do Zawoi Lajkonik jest dużo luźniej, podobnie na trawersie podnóża Babiej, czyli niebieskim szlaku z Zawoi Markowej przez Sulową Cyrłę do Zawoi Policzne. W zasięgu kilkugodzinnej wycieczki jest choćby słynąca z dalekich widoków na północ i wschód Mędralowa (1169 m n.p.m.) i pobliska Hala Kamińskiego. Idąc tam, także nie spotkamy tłumu, ledwo kilka, kilkanaście osób. Nikła jest też szansa spotkania turystów ledwo kilkaset metrów od szczytu Babiej na południe, na zielonym szlaku prowadzącym do Stańcowej i Lipnicy Małej. A warto tam się przejść, choćby na taras widokowy zbudowany na ruinie schroniska Beskidenverein. Wypad na ów taras można połączyć z krótkim trawersem południowego zbocza z wykorzystaniem żółtego szlaku słowackiego, odwiedzając po drodze dwa schrony. Od drugiego, stojącego bardziej na zachód, można wrócić na babiogórski grzbiet wąską ścieżką (Zimny chodnik - jest na mapach). W tym samym czasie na Babią i do schroniska maszerują setki, zaś w pogodne soboty i niedziele szczyt Babiej i placyk przed schroniskiem przypominają targowisko. Z łatwością możemy uniknąć wątpliwej przyjemności slalomu wśród setek spacerowiczów, a po powrocie do schroniska zastaniemy już ciszę i niewielu turystów zostających na nocleg. Jeśli chcemy delektować się górami, zadbajmy o wygodę i bezpieczeństwo, nazwijmy to górnolotnie, duchowe, o ciszę i spokój wokół siebie. Taki górski urlop przyniesie więcej korzyści niż przeciskanie się przez tłum na Krupówkach.

Juliusz Wystouch

Fiordy, wodospady, tunele

Powtarzające się ostatnio upalne lata powodują wzrost zainteresowania północnymi regionami Europy jako celem wakacyjnych wyjazdów – wszak tam chłodniej, bo bliżej bieguna! Socjologowie widzą tu też inne niż tylko klimatyczne powody, takie jak chęć wyróżnienia się na tle uznanego już za zbyt pospolity trendu południowego (Włochy, Grecja, Turcja), a nawet potrzebę wyjścia z kompleksów zakorzenionych od czasów PRL-owskich – bycia turystami drugiej kategorii, których na nic nie stać, podróżujących „maluchami”, nocujących na dzikich kampingach i żywiących się prowiantem wożonym z Polski w bagażniku. Przy tych kryteriach świetnym kandydatem na letnie wakacje jest Norwegia, choć jednocześnie ma ona opinię najdroższego, obok Szwajcarii, kraju europejskiego, co niewątpliwie działa hamująco. Kompromisem może być krótki wyjazd „na próbę” (jak tam jest i czy warto?). W ten sposób nie da się oczywiście poznać odwiedzanego kraju ani nawet zweryfikować (a częściej sfalsyfikować) stereotypów, ale z drugiej strony *budget panu nie nawali*, jak – w innym kontekście – głosili Starsi Panowie.

Szkolne skojarzenie krajoznawcze ze Skandynawią to oczywiście fiordy i rysunek na mapie wielkiego psa z fraktalnie postrzępionym grzbietem i łbem, czyli północno zachodnim wybrzeżem. Teraz na hasło „fiordy” Internet podpowiada „Bergen” – dawna stolica, największy port, drugie po Oslo miasto Norwegii (duże, ale bez przesady – poniżej 300 tys. mieszkańców).

Lot z Gdańska trwa zaledwie 1,5 godziny i przy wyjściu z terminala lekko zaskoczonych gości wita wielki napis na skalnej ścianie „BERGEN?”.

Ów końcowy pytajnik można różnie interpretować – np. jako znak niedowierzania pasażerów („Już Bergen?”) albo przewrotne powitanie gospodarzy z nutką fałszywej skromności („Czy na pewno tu chcieliście przylecieć?”). Pierwszy przejazd przez miasto (chcąc w kilka dni sensownie zwiedzić okolice, konieczne jest wypożyczenie samochodu) budzi zdumienie liczbą tuneli – krótszych lub dłuższych, każdy wykuty w skale i pozostawiony zwykle bez specjalnego wygładzania czy betonowania ścian. Orientację w układzie urbanistycznym daje widok ze szczytu **Ulriken** (643 m n.p.m., czyli 643 m nad widocznym w dole portem), jednej z siedmiu gór otaczających miasto, szczytu dostępnego linową kolejką gondolową. Widok



Lotniskowe powitanie



Ulriken. Widok w kierunku morza

Ulriken. Widok w kierunku gór

w stronę przeciwną do morza kojarzy się raczej z krajobrazem bieszczadzkim i zachęca – kto by miał więcej czasu – do górskiej wycieczki którymś ze szlaków, co nie dziwi, bo przecież norweskie słowo *bergen* znaczy też góry.

Historycznego centrum (nor. *sentrum*) nie stanowi, jak zwykle w starych miastach, rynek z ratuszem, ale **Bryggen**, czyli Nabrzeże (portowe) zwane też Tyskebryggen (Nabrzeże Niemieckie), na którym stoją kolorowe domki dawnych kantorów (niem. *Kontor*) Ligi Hanzeatyckiej zrekonstruowane po kilku pożarach w postaci XVIII-wiecznej dopiero w 1970 r. Całość umieszczona przez UNESCO na liście światowego dziedzictwa kulturowego jest malowniczą wizytówką miasta powielaną pod różnymi postaciami w sklepach z pamiątkami.

Z tego nabrzeża wyruszają m. in. stateczki wycieczkowe do okolicznych fiordów – atrakcja, której nie można pominąć. Chętnie wybierany rejs do Mostraumen i z powrotem trwa cztery godziny i po drodze początkowo podziwia się widoki rozłożonej na zboczach zabudowy Bergen, a później po wpłynięciu do zwężającego się fiordu **Osterfjorden** – spadające ze stromych zboczy potoki/wodospady i niewielkie osady na brzegu. Jest to znakomita lekcja uświadamiająca, że fiordy to nie są skaliste zatoczki, a wielokilometrowe, w skrajnych przypadkach wielosetkilometrowe, doliny zalane morzem i otoczone wysokimi górami. Przepływając pod arcyciekawym mostem **Nordhordlandsbrua**, dociera też do nas to, czego nie widać z pokładu – fakt, że głębokość wody bywa kilkusetmetrowa.

Uroki Osterfjorden



Bryggen, czyli Nabrzeże widziane ze statku



Osterfjorden. Cieśniny Mostraumen

Właśnie z powodu takich głębokości wszystkie mosty mają tu konstrukcję wiszącą, a most Nordhordland (długości ponad 1600 m) wyróżnia się kombinacją dwóch części – ma jedno przęsło z wysokim prześwitem dla statków podwieszane na stumetrowym pylonie stojącym na brzegu, a resztę (ponad 1,2 km) stanowi most pontonowy pływający na dziesięciu niezakotwiczonych betonowych pontonach. Tę nietypową konstrukcję oddano do użytku już 30 lat temu.

Swoją szlachetną prostotą uwdzi też most **Sotrabra** (nor. *brua* = most) widoczny z wielu miejsc w Bergen, łączący od 1971 r. mały archipelag wysp Sotra z lądem. Jego środkowe, niemal półkilometrowe przęsło wisi 50 m nad wodą na linach przerzuconych przez 100-metrowe smukłe pylony i może uchodzić za wspaniałą egzemplifikację tzw. krzywej łańcuchowej (dla matematyków – cosinus hiperboliczny) wyrysowanej na tle nieba, ponieważ cienkie pionowe liny wieszaków są z daleka prawie niewidoczne.

Okazuje się, że ani jeden, ani drugi nie pretenduje do szczególnego wyróżnienia w kraju, w którym jest ok. 17 tysięcy mostów i ciągle budowane są nowe, a najnowszy projektowany most wiszący z przęsłem głównym o długości 1625 m będzie najdłuższy na świecie, dłuższy nawet od amerykańskiego Golden Gate.

Oprócz mostów kluczowe znaczenie dla komunikacji mają inne, równie śmiało i równie trudne do realizacji w krainie granitowych gór dzieła inżynierskie, jakimi są tunele.

Sotrabra
– półkilometrowe przęsło na linach



Nordhordlandbrua – połączenie części wiszącej z pontonową





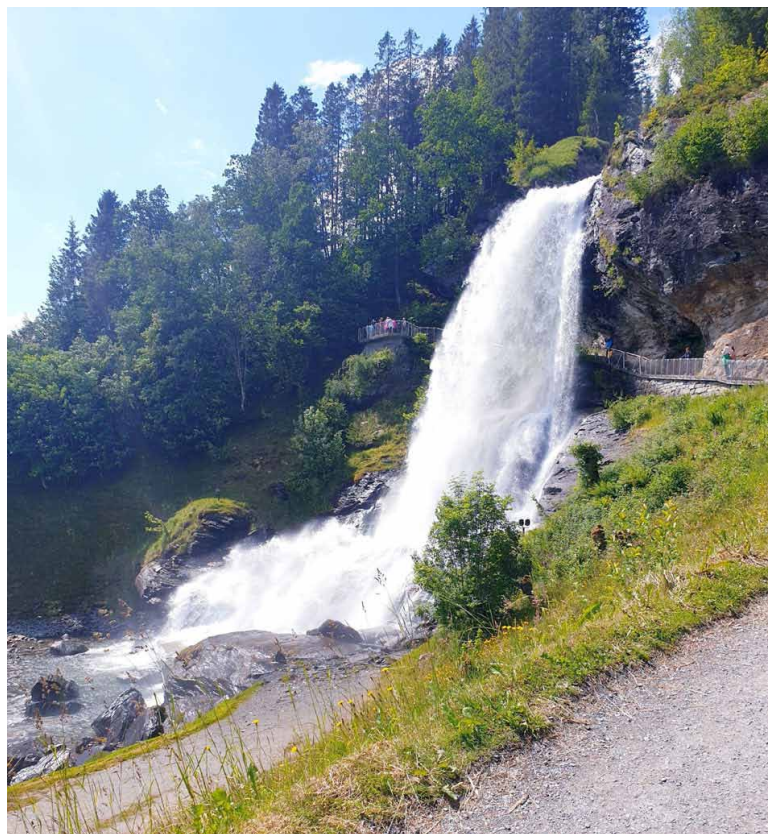
Imponujący Fossen Bratte

Tutaj statystyki też wyglądają imponująco: w Norwegii jest ponad 1200 tuneli – zarówno lądowych jak i podmorskich, a wśród nich co najmniej 15 przekracza długość 7 km. O trudnościach technicznych (i zapewne kosztach!) może świadczyć fakt, że w pierwszej dekadzie najdłuższych tylko dwa były zbudowane przed rokiem 2000. Również w tej dziedzinie Norwegia bije rekordy: tunel Lærdal, otwarty w 2000 r. na trasie z Bergen do Oslo, jest najdłuższy na świecie (ma długość 24 509 m).

Przy dobrej pogodzie warto zaplanować nieco dłuższą, całodniową wycieczkę: z Bergen przez Norheimsund, Voss do Flåm z wypadem na ośnieżony płaskowyż Aurlandsfjellet – objazd zapewniający poznanie reprezentacyjnych atrakcji regionu: wodospadów, tuneli i sięgających daleko w głąb łąd fiordów. Problemem może być warunek konieczny, czyli właśnie dobra pogoda, po-

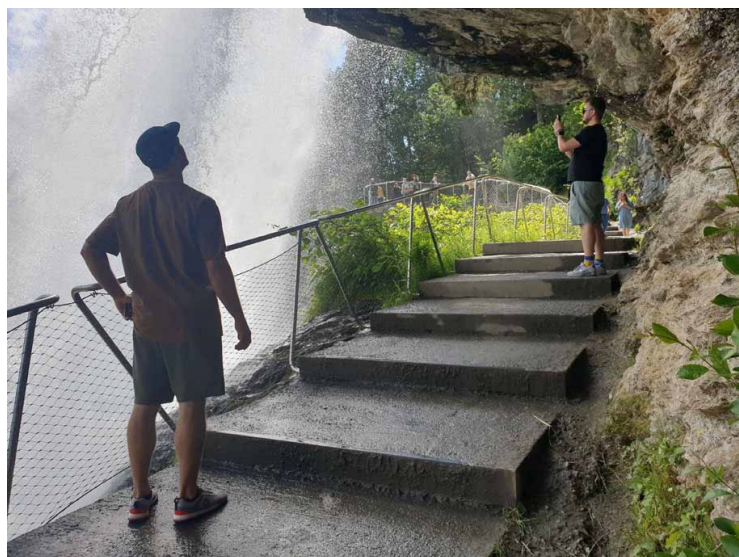


Nie tylko skały...



Steinsdalsfossen od frontu

nieważ wg statystyk w każdym miesiącu letnim jest tu 13 – 14 dni z opadami, co daje ok. 50% szans na dobre widoki. Szczęśliwie wszystkie zamieszczone w tym tekście zdjęcia udało się w końcu czerwca 2024 r. zrobić w czasie okna pogodowego. Czerwiec jest odpowiedni na takie eskapady również z powodu słynnych „białych nocy”, co w przełożeniu tego nieco poetyckiego oksymoronu na praktykę oznacza po prostu długie dni, więc nie trzeba się spieszyć i można spokojnie zatrzymać się na dłużej we wszystkich interesujących, często zachwycających punktach trasy. Dla orientacji, np. 23 czerwca wschód słońca w Bergen był o 4:10,

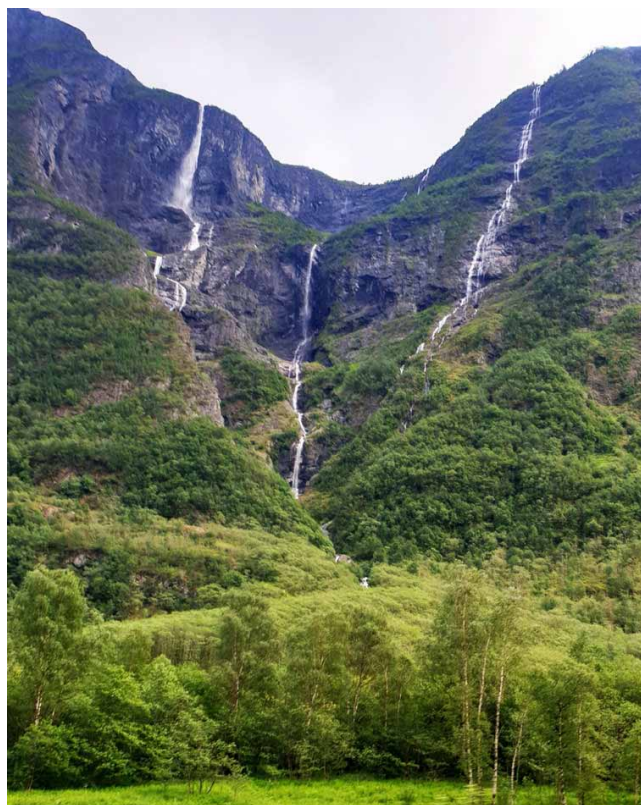


Steinsdalsfossen od tyłu

a zachód o 23:11, czyli do dyspozycji mamy 19-godzinny dzień plus świt i zmierzch, kiedy też jest widno. Planując trasę, na mapie spotyka się nazwy miejscowe trudne do zapamiętania, tym bardziej, że norweski ma tendencję do łączenia wyrazów i tworzenia długich słów wieloelementowych. Stąd np. przyrostek *-brua* pojawia się zawsze przy nazwach mostów, *-fossen* przy wodospadach, *-fjorden* przy fiordach, *-vik* to zatoka, *-øy* to wyspa, a *-tunnelen* to oczywiście tunel. Np. miasteczko Aurland leży nad wspaniałym fiordem Aurlandsfjorden, wyżej jest płaskowyż Aurlandsfjellet (nor. *fjellet* = góra), na który prowadzi Aurlandsvegen (*vegen* = droga) opisywana na mapach też jako Bjørgavegen (Niedźwiedzia?) itp.

Na pierwszym, 70-kilometrowym odcinku proponowanej trasy, największe wrażenie robią dwa wodospady: Fossen Bratte czasem pisany jako Brattefossen i drugi, bardziej reklamowany – Steinsdalsfossen. Oba pod koniec wiosny prezentowały się w całej krasie mas zasilanej topniejącym wyżej śniegiem spienionej wody spadającej z hukiem ze skał. Widoczny z szosy **Fossen Bratte** ma wysokość 80 m i można go oglądać z góry (dojście z niewielkiego parkingu asfaltową drogą) lub zejść do jego stóp, gdzie górski potok Eikedalselva (nor. *elva* = rzeka) już spokojnie płynie dalej. Wspaniała i unikatowy jest kolejny wodospad **Steinsdalsfossen** na potoku Fosselva; ma on 46 m wysokości, ale jego osobliwość polega na tym, że po odbiciu na skalnym progu potężny strumień leci 20 m w powietrzu i można go oglądać „od tyłu”, przechodząc betonową ścieżką między spadającą wodą i skalną ścianą.

Dalsza trasa prowadzi początkowo brzegiem wielkiego fiordu Hardanger wyglądającego tu jak śródgórskie jezioro z raczej płaskim brzegiem, przystaniami łódek itp. Później, przy wjeździe w góry, doliny się zwężają i pojawiają się tunele w tym **Gudvangatunnelen**, jeden ze starszych (1991 r.), zajmujący trzecie miejsce w rankingu najdłuższych (kilka kilometrów dalej jest ów rekordowy Lærdalstunnelen, wspomniany wyżej). Nawet jadąc tylko 11,4 km tunelem Gudvangen (Lærdal jest ponad dwa razy dłuższy!), można mieć odczucia lekko klaustrofobiczne, choć jest on dobrze oświetlony, punkty pomocy oznaczone symbolem telefonu i gaśnicy są gęsto rozmieszczone, a mniej więcej w połowie dystansu krótki



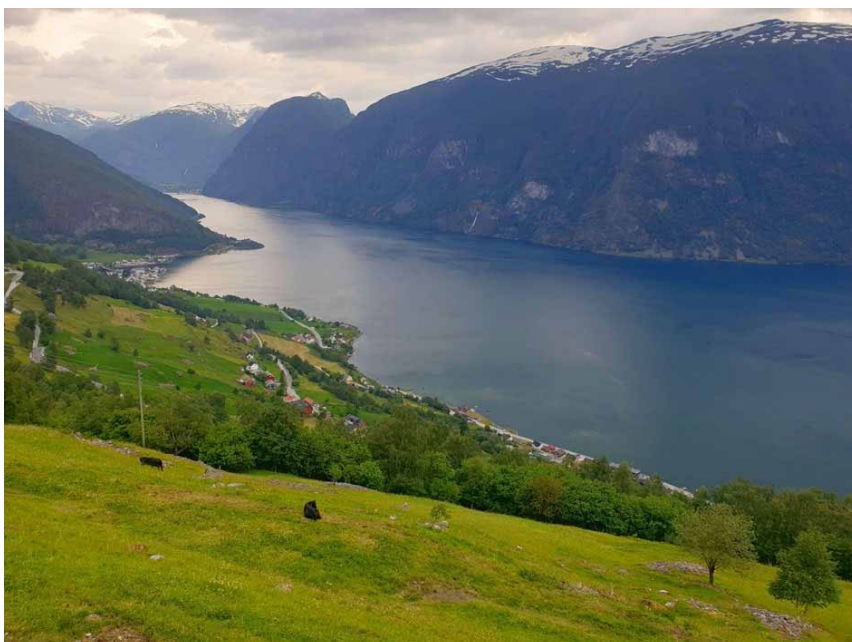
Bezimienne (?) potoki, siklawy, wodospady



„Napowietrzny” punkt widokowy Stegastein

odcinek dla relaksu iluminowano optymistycznie na różowo. Dla niecierpliwych („kiedy to się skończy!?”) tablice pokazują, ile kilometrów minęło od wjazdu i ile pozostało do wylotu.

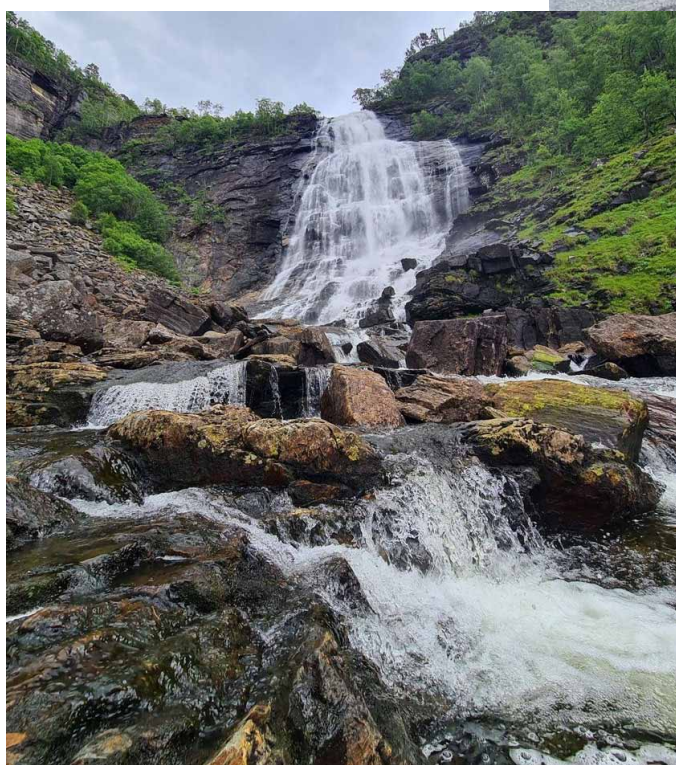
Na odcinkach pomiędzy tunelami otwierają się widoki na spływające po obu stronach dolin z niezalesionych stoków strumienie tworzące wodospady-siklawy. Za Aurland trzeba opuścić drogę E16 prowadzącą do Oslo i wspiąć się bardzo ostrymi zakosami dobrą, ale wąską „Śnieżną Drogą” (przy licznych mijankach uwaga na jadących z przeciwka – jeżdżą tu nawet kampery i wycieczkowe busy!) na pokryty płacami śniegu płaskowyż **Aurlandsfjellet** na wysokości ponad 1200 m n.p.m. Miejsce zachęcające do odwiedzenia kiedyś inną metodą niż tylko *sightseeing* samochodowy. Przy tym emocjonującym podejździe, wyniesiony 650 metrów nad fiordem Aurland znajduje się obowiązkowy przystanek, stanowiący cel osobnych wycieczek – punkt widokowy **Stegastein**. Jest to betonowy pomost wystający 30 metrów od zbocza, zakończony przezroczystą płytą (dla pozbawionych lęku wysokości amatorów przepaści), z którego fiord i otaczające go góry rzeczywiście wyglądają niesamowicie.



Nesamowity Aurlandsfjorden



Zaśnieżony płaskowyż Aurlandsfjellet



W drodze powrotnej do Bergen kilkanaście kilometrów przed Voss, na zakończenie wycieczki jest jeszcze jeden wodospad – wielokaskadowy **Tvindefossen** zwany także Trollafossen, różny od poprzednich przez swą rozległość i wysokość (116 m, a od samej góry nawet 200 m spadku), robiący wrażenie jakie w niewielkim stopniu oddaje zdjęcie wykonane co prawda „za dnia”, ale dość późno – wg odczytanego EXIF o 22:18...

Wracając do kraju po czterodniowym zaledwie rekonesansie Vestlandu chciałoby się lotniskowy „znak powątpiewania” zamienić na „znak entuzjazmu”: Bergen? – Oczywiście!!

Witold Komorowski

Tvindefossen zwany także Trollafossen

5 szlaków turystycznych w Türkiye (Turcji), na których odkryjesz starożytną historię

W Türkiye (Turcji) wyznaczono wiele przepięknych tras turystycznych, które prowadzą nie tylko przez dziką, nietkniętą przyrodę, ale także śladami starożytnych cywilizacji anatolijskich. Te szlaki, obecnie dostosowane do potrzeb odwiedzających i wyposażone w różne udogodnienia, umożliwiają przyjemną wędrówkę, jednocześnie pozwalając na odkrywanie przeszłości wspaniałych imperiów Licyjczyków, Karyjczyków, Hetytów i Frygijczyków. Dołącz do nas na tych wyjątkowych trasach wiodących od Morza Egejskiego przez Morze Śródziemne aż po środkową Anatolię i udaj się w podróż przez tysiące lat historii tego regionu...



Lycian Way (fot. TGA)

Szlak Licyjski, czyli pierwsza długodystansowa trasa turystyczna w Türkiye (Turcji)

Licja, położona na dzisiejszym półwyspie Teke w zachodniej części tureckiego regionu Morza Śródziemnego, była jedną z najbardziej zaawansowanych cywilizacji Anatolii, z własnym językiem i wspaniałymi miastami o zachwycającej architekturze. Federacja Licyjska, w skład której wchodziły 23 miasta, zainspirowała współczesne systemy demokratyczne. Szlak Licyjski, prowadzący z Fethiye do Antalyi, to specjalnie przygotowana trasa umożliwiająca odkrywanie pozostałości tej cywilizacji. Duże i małe miasta licyjskie, w tym Ksantos, Myra, Olympos, Aperlai i Simena, położone są wzdłuż około 540-kilometrowej trasy oznakowanej na całej długości. Szczególnie polecamy odwiedzić starożytną stolicę Licji, Patarę, po zachodzie słońca. Odkrywanie tego starożytnego miejsca pod gwiazdami to wyjątkowe przeżycie, możliwe dzięki projektowi „Türkiye’s Night Museology”, który oświetla miasto po zmierzchu. Szlak Licyjski obejmuje również cuda natury, takie jak Öludeniz, dolina Motyli, zatoka Kabak, Kalkan, Kaş, góra Olimp, latarnia morska Gelidonya, Çıralı i kanion Göynük.



Antalya Koprulu Canyon (fot. TGA)

Najdłuższy szlak turystyczny w Türkiye (Turcji): Karia

Szlak Karyjski, nazwany na cześć starożytnej cywilizacji Karyjczyków, która graniczyła z Licją, jest najdłuższą trasą turystyczną w Türkiye (Turcji), liczącą 800 kilometrów. Droga prowadzi śladami Karyjczyków przez prowincje Aydın i Muğla, zaczynając się na półwyspie Bozburun na południe od Marmaris. Ten

malowniczy półwysp jest popularnym przystankiem dla Błękitnych Rejsów na Riwierze Tureckiej oraz centrum produkcji guletów – tradycyjnych, drewnianych łodzi masztowych używanych do tych morskich podróży. Z miejscowości Datça, znanej ze swoich gajów migdałowych i oliwnych, rozpościera się widok na starożytne miasto Knidos oraz latarnię morską Deveboynu zlokalizowaną na krańcu półwyspu. W okolicy znajdują się także zaciszne plaże i urokliwe, oddalone od ludzkich osad zatoki. Trasa prowadzi do zatoki Gökova przez wyspę Sedir. Od Akyaka do środkowej części krainy Karia ścieżka zachwyci pięknem przyrody, w tym wieloma gatunkami ptaków zamieszkujących okolice jeziora Bafa. Dodatkowo, podczas spływu kajakiem kanałem Dalyan znajdującym się niedaleko centrum Muğli, w starożytnym mieście Kaunos można zobaczyć liczące 2400 lat skalne grobowce.

Szlak Pizydyjski – połączenie natury i archeologii

Ta trasa, obejmująca region Pizydii w malowniczych górach na południe od dzisiejszej Antalyi, stanowi urzekające połączenie starożytnych cudów archeologicznych i zapierającej dech w piersiach natury. Na szlaku znajdują się Sagalassos, znane z Fontanny Antoninów oraz Termessos, Antiochia Pizydyjska, Kremna, Adada i Selge, gdzie można zwiedzić starożytne miasta i poznać bogatą historię regionu. Naturalne atrakcje na trasie obejmują kaniony Köprülü i Çandır Yazılı, Park Narodowy Jeziora Kovada, jezioro Eğirdir oraz lasy dębowe Davraz Kasnak. Odkrywanie tych obszarów umożliwia obserwację dzikiej przyrody, fotografowanie pięknych krajobrazów oraz uczestnictwo w aktywnościach, takich jak rafting i wspinaczka skałkowa. Podążając tą malowniczą trasą, możesz cieszyć się dziewiczym pięknem otaczającej przyrody. Zanurz się w naturze i podążaj ścieżkami prowadzącymi przez nietknięte tereny.



Antalya Myra Ancient City (fot. TGA)



Burdur Sagalassos Ancient City (fot. TGA)



Corum Hattusa Ancient City (fot. TGA)

Wyjątkowe odkrycie w sercu Anadolii – Szlak Hetytów

Podczas swojego 450-letniego panowania Hetyci, jedno z anatolijskich imperiów, wprowadzili liczne innowacje, które zapisały się w historii ludzkości. Koncentrując się na dziedzictwie kulturowym tego dawnego supermocarstwa, Szlak Hetytów rozciąga się na 380 kilometrach i obejmuje 17 różnych tras i wariantów. Łączy starożytną stolicę Hetytów, Hattusę, z innymi ważnymi miastami w ich ojczyźnie, Alacahöyük i Şapinuwa. Pierwszy etap trasy prowadzi przez Alacahöyük oraz stare szlaki karawanowe i migracyjne, gdzie najważniejsze atrakcje obejmują Świątynię - Pałac (Mabet Sarayı) i Muzeum w Alacahöyük prezentujące artefakty znalezione w ruinach królewskich grobowców. Następnym przystankiem na trasie jest Hattusa, wpisana na listy światowego dziedzictwa kulturowego i Pamięci Świata UNESCO, ze względu na m.in. znalezione tam ponad 30 000 glinianych tabliczek. Najbardziej znana z nich zawiera pierwszy spisany traktat pokojowy na świecie, Traktat z Kadesz. Zwiedź Wielką Świątynię (Büyük Tapınak) i Bramę Lwów (Aslanlı Kapı), a następnie udaj się do Şapinuwa, hetyckiego centrum religijnego. Na trasie można podziwiać też widoki na dolinę potoku Alaca i kanion İncesu, które znajdują się w pobliżu Şapinuwa.



Datca Knidos Ancient City (fot. TGA)



Corum İncesu Canyon (fot. TGA)

Szlak Frygijski z miejscami wpisanymi na listę światowego dziedzictwa UNESCO

Frygijczycy, po upadku Hetytów w XII wieku p.n.e., osiedlili się na rozległym obszarze obejmującym dzisiejsze prowincje Ankara, Afyonkarahisar, Eskişehir i Kütahya. Do dziś ten region ma ogromne znaczenie dla historii ludzkości, gdyż zachowały się tu wspaniałe przykłady zabytków skalnych przedstawiające rytuały religijne i życie społeczne Frygijczyków. Dlatego też górski region Frygii, obejmujący miejscowości takie jak Kütahya, Afyon i Eskişehir, od 2015 roku znajduje się na informacyjnej liście światowego dziedzictwa UNESCO. Szlak Frygijski, trzecia najdłuższa trasa turystyczna w Türkiye (Turcji), rozciąga się na ponad 500 kilometrów. Ważnym miejscem w regionie jest starożytne miasto Gordion, wpisane na listę światowego dziedzictwa UNESCO w 2023 roku.

Trasę można rozpocząć właśnie od Gordion lub w Afyon Seydiler czy Kütahya Yenice Çiftliği. Podążając dalej szlakiem przez Doliny Frygijskie, warto odwiedzić wioskę Ayazini w prowincji Afyon, która słynie ze skalnych domów, grobowców i kościoła. Inne atrakcje to wykuty w skale zamek Avdalis i jezioro Emre oraz starożytne miasto Aizonai w Kütahya. Szlak Frygijski łączy się w Yazılıkaya, ważnej dla tego ludu osadzie w prowincji Eskişehir. Oprócz Yazılıkaya do wyjątkowych miejsc w okolicy należą wspaniałe przykłady frygijskich inskrypcji skalnych w Eskişehir, Świątynia Lwa (Aslanlı Mabet) z niezwykłymi płaskorzeźbami przedstawiającymi lwy oraz Gerdekkaya, monumentalny grobowiec wykuty w skale.

Biuro prasowe Biura Radcy ds. Kultury i Informacji Ambasady Turcji w Polsce

Dworiczańskie Lasy

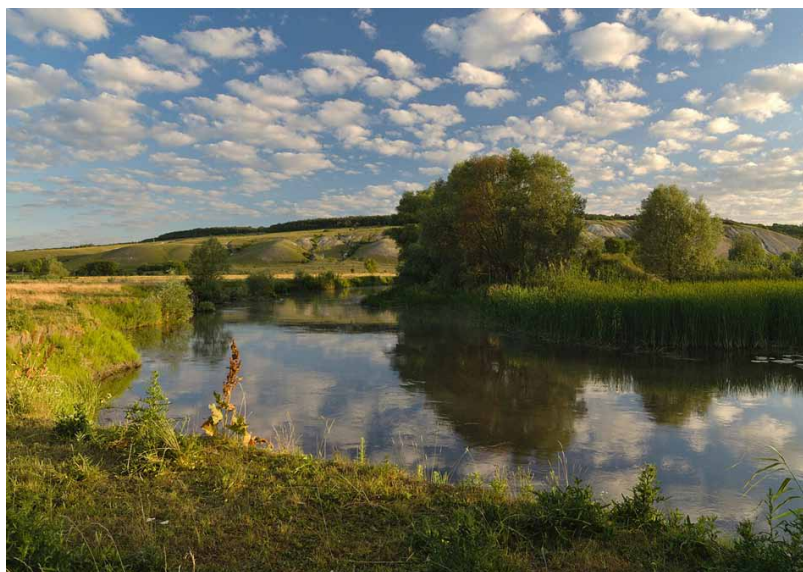
W północno-wschodniej części obwodu charkowskiego nad prawym (zachodnim) brzegiem rzeki Oskil (dopływ Siwerskiego Dońca, który wpada do Donu, a ten wlewa wody do Morza Azowskiego) leży Dworiczański Przyrodniczy Park Narodowy. Park utworzono w 2009 r., by chronić unikalną przyrodę nad tą rzeką. Park, długi na 24 km, rozciąga się wzdłuż rzeki od granicy rosyjskiej na północy do wsi Nowomylnsk na południu w rejonie Dworiczna. Obejmuje obszar 31,3 km², w tym 6,6 km² jest w stałym użytkowaniu przez park. Znajduje się na tzw. kredowej wierzcholinie ciągnącej się od Wowczańska przez Kupiańsk do Swatowa. Prawy brzeg rzeki Oskil jest wysoki, ze stromym zboczem, porośnięty lasami. Zachowały się tu nienaruszone wychodnie kredowe. Zaś na lewym brzegu rozciągają się mokradła i łąki. Ponad 22 mln lat temu w tym miejscu rozlewało się paleogenowe morze, w którym, w wyniku erozji dna, powstały doliny i wąwozy. Klimat jest kontynentalny, typowy dla strefy lasostepowej. 17% terenu stanowią rezerваты przyrody: „Czerwony” i „Konoplane”. Rezerваты szczególnie chronią endemiczne gatunki kredolubnych roślin.

W parku wyróżniono 742 gatunki roślin. 37 gatunków zanesiono do „czerwonej księgi” Ukrainy, a wśród nich słonecznik kredowy, trawa ostnica włosowata, hyzop kredowy, kohleria Talieva, serrantula skalna, porost leptogium Schrödera. 3 gatunki wpisano do takiej księgi Europy.

W parku naliczono 2448 gatunków zwierząt, w tym 228 gatunków kręgowców. 54 gatunki wpisano do „czerwonej księgi” Ukrainy, np. znalazły się w niej ze ssaków wydra rzeczna, świstak, fretka stepowa, z ptaków orzeł bielik, rybołów, myszołów, gęś szara, sęp czarny, z gadów żmija stepowa, gniewosz plamisty, z płazów traszka żółtonoga, a także z odrębnej gromady krąglouste – minóg rzeczny (półpasożyt, atakuje ryby). 24 gatunki wpisano do takiej księgi Europy.



Kredowe Skały



Poranek nad Oskotem

W parku prowadzi się badania geologiczne, które znajdują szczątki zwierząt morskich z okresu paleogenu. Szczątki głownogów pomagają określić wiek geologiczny skał. Skały kredowe zdecydowały o występowaniu specyficznych fitocenoz. Badania prowadzi się też w ornitologii, bo teren parku jest na szlaku wędrówek ptaków.

W parku są źródła z wodą mineralną z jonami chloru i sodu, stosowaną w leczeniu serca i płuc. Rzeka z piaszczystymi plażami i lasy sosnowe stwarzają dobre warunki dla odpoczynku mieszkańców miast przemysłowych. Stworzono ścieżki ekologiczne: „Ścieżka kredowa” (5,2 km) wzdłuż rzeki i jej śnieżnobiałych kredowych brzegów oraz „Wąwóz Załomne” (2,9 km) – trasa przez przesiekę dla miłośników lasu, stru-

mieni i ptaków. Są szlaki dla turystów pieszych, rowerowych, rzecznych i konnych. Są miejsca pod namioty.

Niestety, bliskość granicy z Rosją i bliskość frontu uniemożliwiają dziś rekreację w tym uroczym zakątku natury. Dyrekcja parku znajduje się w osiedlu Dworiczna.

Janusz Fuksa

20. wycieczka Rajdu na Raty 2024 – do kopalni św. Jan w Krobicy

W niedzielę 16 czerwca 2024 roku turyści ponownie wyruszyli na wycieczkę w ramach organizowanego od 54 lat przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” Rajdu na Raty. Tym razem, proponując trasę, miałem na uwadze przede wszystkim walory krajoznawcze Gór Izerkich. Dlatego poprowadziłem turystów do najpiękniejszej kopalni na Dolnym Śląsku, jaką bez wątpienia jest kopalnia św. Jan w Krobicy. Minerale znajdujące się w ścianach chodnika są tak kolorowe, że aż trudno uwierzyć, iż jesteśmy w kopalni. Bo tak naprawdę kopalnia kopalni jest wszystkim z ciemną dziurą, z której wyjdziemy ubrudzeni. A tutaj jest zupełnie inaczej. Jestem pewien, że gdyby nie ograniczony czas, jaki pozostawia nam obsługa, przebywalibyśmy w sztolni znacznie dłużej, ciesząc oczy tymi barwami.

Początki działalności górniczej na tym obiekcie sięgają XVI wieku. Jest to zatem jedna z najstarszych kopalni w Polsce. To właśnie tutaj wydobywano cynę i kobalt. A trzeba wiedzieć, że kobalt, wykorzystywany w tamtym czasie do barwienia na kolor niebieski, osiągał cenę złota. Było to zatem bardzo znaczące źródło dochodów. Nic więc dziwnego, że wszystkim zależało na rozwoju tego obiektu. Oczywiście Schaffgotschowie będący właścicielami tych terenów nie wdawali się w osobiste zarządzanie wydobywaniem. Mieli na to inne sposoby. Związane z tym sprawy przekazywali sprowadzonym tutaj z Czech gwarkom wprawionym w tego typu pracach. To oni ponosili całe ryzyko nietrafionych nakładów. To oni ryzykowali zdrowiem i życiem, by wydobyć jak najwięcej drogiego kruszcu. Opłacało się to jednak. Szybko stawali się



bogatymi ludźmi. Poza tym jako wolni obywatele w hierarchii społecznej byli zrównani ze szlachtą. Niestety ze względu na ciężkie warunki pracy nie żyli zbyt długo. Praca w ciemnych korytarzach rozświetlanych kopcącymi kagankami, ze stopami w wodzie, bez dostępu światła słonecznego powodowała, że przystępujący do niej młodzi chłopcy zatrzymywali się w rozwoju, tak że dorosły górnik miał wzrost dziecka. Myliłby się jednak ten, kto upatrywałby w nich prostych ludzi. Gwarkowie byli wszechstronnie wykształceni. Byli biegli w matematyce, fizyce, chemii, geologii, astrologii, medycynie, górnictwie. Wszystkie te wiadomości pomagały im w pracy.



Gdy w XVIII wieku zaprzestano wydobywania w naszej kopalni, stopniowo odchodziła ona w niepamięć. W końcu szyby wykorzystywane do wyrzucania śmieci zarosły roślinnością i po kilkudziesięciu latach nikt już o nich nie pamiętał. W tym wypadku ukryta sztolnia zostaje odkryta przez prof. Macieja Madziarza, który podjął się trudu ponownego jej udostępnienia. I tak w roku 2013 pierwsi turyści weszli do środka. Aby było to możliwe, oprócz odkopania wejścia do szybu, oprócz wywiezienia dziesiątek ton śmieci, szyb na całej długości został pogłębiony tak, by idący nim turysta mógł przejść bez rozbicia sobie głowy. Została wykonana drewniana osłona ścieżki oddzielająca spływającą wodę, wykonano oświetlenie oraz założono wiele zabezpieczeń informujących obsługę o ewentualnym niebezpieczeństwie, jakie może zdarzyć się w obiekcie podziemnym.

Obecnie podziemna trasa turystyczna w Krobicy liczy sobie 350 metrów długości i wiedzie przez kopalnię św. Jan oraz połączoną z nią szybem schodowym sztolnię św. Leopold.

Aby uzupełnić wiadomości uzyskane w kopalni, na dalszą wędrowkę ruszyliśmy naziemną ścieżką dydaktyczno-turystyczną „Śladami dawnego górnictwa kruszców”. Na 8-kilometrowej trasie znajduje się wiele obiektów górniczych oraz punktów widokowych przygotowanych tak, by były one bezpieczne dla odwiedzających.

Naszą wędrowkę rozpoczęliśmy od zwiedzenia kopalni św. Jan, do której dotarliśmy ze stacji kolejowej w Orłowicach. I mimo że najciekawszy obiekt mieliśmy na samym początku, to dalszy spacer wcale nie był monotony. Cały czas odkrywaliśmy miejsca po starych kopalniach. Pierwszym takim miejscem było potężne zapadlisko powstałe w miejscu głównego szybu kopalni św. Karol. To właśnie tutaj wydobywano rudę kobaltu oraz cyny. Szacuje się, że wydobywano stąd około 100 ton rudy rocznie.

Śladem po kolejnej kopalni, Wielkie Pocieszenie, działającej w latach 1590-1860 jest żelbetowa płyta zamknięta odbudowana w końcu lat 30-tych XX wieku główny szyb. Niestety ani Niemcy, ani później Polacy nie podjęli działalności wydobywczej. Dokonano jedynie rozpoznania złoża.

Jedną z ciekawszych miejscowości leżących na naszej trasie był Gierczyn. To właśnie tutaj w 1578 roku utworzono z nadania cesarza Rudolfa II samodzielny urząd górniczy. Dzięki działalności górniczej miejscowość ta przeżyła niezwykły rozwój gospodarczy.

Prawa górników regulowała także nadana trzykrotnie przez Schaffgotschów „Ordynacja górnicza” gwarantująca górnikom gierczyńskim własny samorząd, możliwość uprawiania na własny użytek rzeźnictwa, warzenia piwa, wypieku chleba; wolny handel i jarmarki. Po uzyskaniu zgody nadgórnistrza każdy górnik mógł prowadzić swobodnie poszukiwania złóż minerałów.

Współcześnie najciekawszym, a zarazem najcenniejszym zabytkiem miejscowości jest kościół pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny, w którym zachował się strop kasetonowy wykonany w 1602 roku za urzędowania pastora Jana Krause. Na przykościelnym cmentarzu zaciekawienie wzbudzają stare płyty nagrobne.

Prawdziwym wyzwaniem było wejście na wzgórze o nazwie Łyszczyk. Mimo że ma ono ledwie 589 metrów n.p.m. to stromizna podejścia robi swoje. Wszyscy to odczuliśmy. Fajnie zatem, że ktoś pomyślał i na szczycie ustawił ławeczkę. Nie jest to jednak taka zwykła ławeczka. Mimo że jej wymiary nie odbiegają od

normy, to jednak podczas wchodzenia pod górę wydaje się ona jakby była zrobiona dla olbrzymów. Dopiero w miarę zbliżania się do niej zaczyna maleć. I mimo że jest to tylko złudzenie, wywołuje u wchodzących na szczyt przyływ energii. Szkoda tylko, że jest ona tylko jedna. Przydałoby się więcej.

Wysiłek, jaki kosztowało nas dojście do tego miejsca, został nagrodzony przepiękną panoramą. Takiego widoku nikt się tutaj nie spodziewał.

A trzeba wiedzieć, że miejsce to jest wyjątkowe. To właśnie na samym czubku góry ustawiono centralny słupek graniczny. Tak, słupek graniczny, bowiem wokół nas rozciąga się nietypowa kraina nazwana przez jej twórcę Grzegorza Żaka Izerbejżanem.

Na słupie możemy przeczytać, że ta wyjątkowa kraina rozciąga się na wszystkie strony świata, jakie widać z tego miejsca.

Po odpoczynku w tak niezwykłym miejscu nie było dla nas zaskoczeniem, że mijana właśnie leśniczówka według przekazów była miejscem, w którym ukrywał się Hans Frank, ani że piękny obiekt turystyczny znany jako „Leśny kurort” służył w czasach II wojny światowej do „produkcji czystej rasy germańskiej”. Na szczęście czasy te przeminęły i lepiej do nich nie wracać.

Teraz czekał nas przyjemny spacer do Przecznicy. Zaraz po wyjściu z lasu spotkała wszystkich prawdziwa niespodzianka. Łąka rozciągająca się od naszych stóp niemal po horyzont była porośnięta tak bajecznie kolorowymi roślinkami, że w pierwszej chwili nie zauważyliśmy setek kolorowych motyli fruujących z kwiatka na kwiatek. Było to tak ładne, że nie sposób było przejść, nie próbując zrobić kilka fotek fruującym. A wcale nie było łatwym uchwycenie płochliwego motylka, by zdjęcie wyszło ostre.

Na zakończenie naszego spaceru dotarliśmy do zapadlisk kopalni rud kobaltu św. Maria – Anna. Możemy tutaj zobaczyć sztolnię upadową wykonaną jako dojście dla ekip poszukiwawczych badających możliwości wznowienia wydobywania. Niestety nic z tych prac nie wyszło i ostatecznie upadową zabezpieczono kratą, by wykluczyć ewentualne wypadki, gdyby komuś przyszło na myśl wejść do środka.

Nasz spacer obfitował w tak ciekawe miejsca, że nic nie mogło zepsuć zadowolenia z wycieczki. Nawet ostatni odcinek prowadzący asfaltem. Niestety aby dostać się do Rębiszowa skąd mieliśmy pociąg do Jeleniej Góry, nie można skorzystać z innej drogi. Jednak i tu spotkała nas nagroda. Tuż obok stacji poczuliśmy zapach świeżo upieczonego chleba. Okazało się, że to w miejscowej piekarni właśnie wyciągane są z pieca wypieki. I niemal wszyscy wracaliśmy do domów z ciepłym chlebkiem.

Krzysztof Tęcza

24. wycieczka Rajdu na Raty 2024 – do Czernicy

W niedzielę 14 lipca 2024 roku poprowadziłem turystów na 24. w tym roku wycieczkę w ramach Rajdu na Raty organizowanego przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze. Tym razem przygotowałem ucztę krajoznawczą, organizując wejścia do obiektów na co dzień niedostępnych.

Cała trasa miała nieco ponad 16 kilometrów i mimo tego, że przebiegała po terenie niezbyt górzystym, jakim jest Grzbiet Mały Gór Kaczawskich, to była bardzo wymagająca, jeśli chodzi o kondycję. Dlatego jestem pełen podziwu dla uczestników, którzy pokonali trasę.

Nasz spacer rozpoczęliśmy w Siedlęciniu, dokąd dojechaliśmy autobusem linii nr 5. Od przystanku „Przy krzyżu” ruszyliśmy rażnie czarnym szlakiem w kierunku wzgórza Wapienna, gdzie znajdują się dobrze zachowane zbudowane w XIX wieku piece do wypalania wapna.

Następnie szlakiem niebieskim dotarliśmy do miejscowości Czernica będącej jedną z największych wsi w Górach Kaczawskich. Jej początki sięgają drugiej połowy XIII wieku. Zachował się zapis o istnieniu w tym czasie kościoła.

To tutaj zaplanowałem kilka niespodzianek dla uczestników wycieczki. Pierwszą był działający we wsi sklep spożywczy, co w dzisiejszych czasach jest niezwykle rzadką sprawą. Mogliśmy tutaj zaspokoić pragnienie, posilić się i zjeść pyszne lody.

Kolejną, a właściwie główną niespodzianką, była wizyta w pałacu, gdzie o historii tego niezwykłego obiektu opowiedział nam jego właściciel kasztelan Maciej.

Pałac zbudowany jako założenie obronno-rezydencjonalne to niezwykła budowla posiadająca wiele ciekawych elementów. Najważniejszym jest kaplica, w której zachowały się piękne kolorowe freski. Na malowidłach restaurowanych przez 5 lat widać datę 1563. Znajdują się tutaj na dwóch polach po cztery herby. Jest

malowidło przedstawiające ukrzyżowanie Jezusa oraz wiele elementów dekoracyjnych. Pomieszczenie jest zabezpieczone solidnymi drzwiami z ciekawym zamkiem. Pozwalało to w razie potrzeby schronić się tutaj, gdy zachodziła taka potrzeba.

W pałacu znajduje się piękna sala balowa o wspaniałej akustyce. Jest ona na tyle duża, że można tutaj urządzać spotkania dla dosyć dużej ilości uczestników. To właśnie tutaj przechowywano instrumenty muzyczne „zabezpieczone” w ramach pozyskiwania dzieł sztuki.

Przy pałacu można podziwiać spore założenie parkowe pięknie odświeżone przez obecnego właściciela obiektu.

Kolejną niespodzianką, którą przygotowałem dla uczestników wycieczki, było wejście na wieżę nieistniejącego już kościoła ewangelickiego. Może obiekt ten nie przedstawia wybitnych walorów krajoznawczych, ale dla widoków z wieży warto wykazać się i wejść na taras położony kilkadziesiąt metrów nad ulicą.

Obiektem wartym odwiedzenia był także kościół parafialny pw. św. Michała Archanioła wzniesiony na przełomie XIII i XIV wieku. Jest to jeden z najładniejszych tego typu obiektów na tym terenie. Zainteresowanie wzbudzają sklepienia krzyżowo-żebrowe ze słupkami, witraże okienne, kamienne portale, ambona z 1615 roku, stalle oraz łoża kolatorska.

Ciekawymi obiektami mijanymi po drodze były krzyże pokutne. Pierwszy zaraz przy wejściu do Czernicy. Kolejny umieszczony w murze otaczającym kościół, gdzie umieszczono także kamień krzyżowy i trzeci przy drodze prowadzącej w stronę Płoszczyny. Ten ostatni jest najbardziej okazały i uchodzi za jeden z najpiękniejszych tego typu obiektów. Jest to krzyż łaciński z piaskowca z wyrytym mieczem oraz pełną aureolą.



Pozostała część naszego spaceru wiodła wokół niezwykle wysokiego wzniesienia, jakim jest Stromiec. To tutaj prowadzono poszukiwania złota. W XIX wieku była to obowiązkowa atrakcja odwiedzających to miejsce turystów. Wybudowano tu wieżę widokową i prowadzono sezonową gospodę. Dzisiaj niestety po tych atrakcjach nie pozostał żaden ślad.

Naszą wycieczkę zakończyliśmy w Jeżowie Sudeckim, gdzie skorzystaliśmy z połączenia komunikacji miejskiej i odjechaliśmy do Jeleniej Góry.

Nasz spacer nie byłby pełny, gdyby nie uprzejmość kilku osób. Dziękuję właścicielowi pałacu w Czernicy za przyjęcie nas w swoim domu oraz za jego opowieści dotyczące historii tego obiektu.

Dziękuję proboszczowi księdzu Tomaszowi za udostępnienie nam wieży kościoła ewangelickiego oraz kościoła pw. św. Michała Archanioła.

Bez takich ludzi nasze spacerowanie nie byłoby tak pożyteczne.

Dodam jeszcze, że wycieczki Rajdu na Raty odbywają się dzięki wsparciu Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego, Powiatu Karkonoskiego i Miasta Jelenia Góra.

Krzysztof Tęcza



28. spacer historyczno-krajoznawczy – szlakiem jeleniogórskich szkół koronki igłowej

Tradycyjnie w ostatnią środę miesiąca, czyli 26 czerwca 2024 roku, zaprosiłem chętnych na kolejny spacer historyczno-krajoznawczy. Tym razem tematem organizowanego przez Muzeum Karkonoskie i Regionalną Pracownię Krajoznawczą Karkonoszy działającą w Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” były jeleniogórskie szkoły koronkarskie.

W pierwszej części spotkania prelekcję na ten temat wygłosiła dr Stefania Żelasko, autorka właśnie wydanej pozycji „Jeleniogórskie szkoły koronki igłowej”. Ta obszerna publikacja to efekt kilku lat wyłożonej pracy w poszukiwaniu materiałów źródłowych, wertowaniu archiwów, sprawdzaniu rzetelności uzyskanych informacji i wreszcie ułożeniu tego wszystkiego w spójną całość.

Dr Stefania Żelasko dowiodła swoimi badaniami, że dotychczasowe publikacje zawierają wiele błędów i niedomówień. Według sprawdzonych przez autorkę dokumentów dzieje koronkarstwa w Jeleniej Górze rozpoczynają się w połowie XIX wieku, kiedy to do miasta przybył Johann Jakub Wechselmann. Założone przez niego szkoły koronkarskie, dzięki dotacjom państwowym, działały w latach 1855-1867. Kolejne szkoły działające w latach 1872-1883 założył Bernhard



Wechselmann. Wcześniej, bo w roku 1869, szkoły koronkarskie oraz manufaktury otworzyli Bernhard i Amalia Metzner. Działały one do roku 1912.

W latach 1880-1904 działała śląska szkoła koronki igłowej w Kowarach. Prowadziła ją Maria Hoppe-Bertha Welnhold. Z kolei szkoły śląskiej koronki igłowej w Jeleniej Górze działające w latach 1904-1945 były prowadzone przez Marię Hoppe i Margarete Siegert. Dodatkowo w latach 1906-1910 działała szkoła artystycznej koronki igłowej Margarete Bardt-Hedwig von Dobe-neck, a w latach 1911-1935 szkoła księżnej Mary Theresy von Pless. Jak więc widać w Jeleniej Górze działało sporo szkół, w których uczono wykonywania koronki igłowej.

Oczywiście wykonywane przez poszczególne warsztaty koronki, a właściwie poszczególne części tych koronek, były dostarczane z całego terenu do centrali w Jeleniej Górze, gdzie były scalane i dopiero wówczas powstawały duże piękne wyroby warte w tamtych czasach spore pieniądze.

Produkcja koronek to był cały przemysł. Oprócz kobiet wykonujących poszczególne elementy koronek byli jeszcze projektanci tworzący wzory dla tych wyrobów. Często były to prawdziwe dzieła sztuki. Nic więc dziwnego, że wyroby z Jeleniej Góry trafiały na dwór cesarski. Produkowano także wyroby okazjonalne np. chusteczki. Jednak nie używano ich do wydmuchiwania nosa, lecz były to chusteczki ozdobne dawane jako prezent np. z okazji ślubu czy urodzin. Były to niezwykle drogie wyroby, tak że mało kogo było na nie stać. Trzeba jednak wiedzieć, że wykonanie porządnej koronki był to długi i złożony proces. Najpierw wykonywało się projekt, później poszczególne elementy, które w końcu były scalane w gotowy wyrób. Zanim jednak koronkarka zaczynała swoją pracę, każdy detal musiał być podziurkowany tak, by miała ona już wstępny wzór. Aby nie ubrudzić materiału, był on przykrywany płótnem. Biorąc pod uwagę to wszystko, cały proces wykonania pojedynczego wyrobu koronkarskiego był bardzo pracochłonny, czyli trwał w czasie, co oczywiście przekładało się na jego ostateczną cenę.

Dr Stefania Żelasko w swojej książce zgromadziła taki ogrom materiałów, że każdy, kto jest zainteresowany szkołami koronkarskimi w Jeleniej Górze, znajdzie odpowiedź na wszystkie pytania. Warto zatem na być ją do swojej domowej biblioteczki.

W drugiej części spotkania udaliśmy się na spacer ulicami Jeleniej Góry, a dr Żelasko pokazywała nam budynki, w których działały poszczególne szkoły koronkarskie. Pierwszy z nich znajduje się blisko Muzeum Karkonoskiego, bo na dzisiejszej ulicy Grottgera. Kolejny wykorzystywany jest dzisiaj przez MDK. Inna szkoła działała w budynku dawnej poczty pruskiej przy ulicy 1-go Maja. Kolejna przy ulicy Klonowica. Jak więc widać, zachowało się sporo budynków, w których działały szkoły koronkarskie.

Kończąc relację z mojego kolejnego spaceru, chcę podziękować pani Anecie Sikorze (zastępca dyrektor Muzeum Karkonoskiego) za gościnę, a pani dr Stefanii Żelasko za poświęcony nam czas i podzielenie się swoją niezwykłą wiedzą.



Krzysztof Tęcza

Przewodnicy sudeccy u Ducha Gór w Mysłakowicach

Jak wszyscy wiemy, nikt nie lubi poniedziałków. Jednak 24 czerwca 2024 roku poniedziałek okazał się bardzo ciekawy. Właściciel Domu Tyrolskiego w Mysłakowicach zaprosił przewodników sudeckich, by zapoznali się ze zbiorami, jakie udało mu się przez lata ich pozyskiwania zgromadzić w tym zabytkowym budynku.

Pan Marek Łopatka po wielu trudnych latach remontowania starożytnego domu tyrolskiego otworzył restaurację. Jest to jednak lokal nietypowy. Do tej pory nikt w ten sposób nie dzielił się swoją pasją. Otóż pan Marek przygotował dwie wystawy tematyczne. Jedną jest prezentowana jako Muzeum Dom Tyrolczyków, druga Muzeum Ducha Gór. A ponieważ obiekt położony jest tuż przy drodze prowadzącej z Jeleniej Góry do Karpacza, nie sposób go nie zauważyć.

Pierwsza wystawa dotyczy historii przybycia na nasze ziemie uchodźców religijnych z dalekiego Tyrolu. Zaprezentowane dokumenty pokazują, dlaczego ponad 400 osób zdecydowało się opuścić ojczyznę i zamieszkać w zupełnie dla nich obcym kraju. Dowiemy się z niej, jak przebiegała ich podróż, czego oczekiwali, a co otrzymali od zapraszającego ich króla pruskiego Fryderyka Wilhelma III. W tym miejscu trzeba wspomnieć osobę Johanna Fleidla, przywódcę uchodźców religijnych, który uprosił króla pruskiego o życzliwe przyjęcie i danie nadziei na spokojne życie w nowej ojczyźnie.

Sam budynek początkowo był własnością Bartłomieja Riesera. Zasiedlono go w roku 1838. 19 września 1998 roku, po długim remoncie, w 160. rocznicę przybycia Tyrolczyków miała miejsce uroczystość otwarcia Domu Tyrolskiego jako restauracji muzealnej. To właśnie wtedy przed budynkiem ustawiono wzbudzającą spore zainteresowanie ceramiczną rzeźbę przedstawiającą parę Tyrolczyków wykonaną przez Vahana Bego. Obecny stan obiektu to efekt



ciężkiej pracy nowego właściciela, wspomnianego już Marka Łopatki, który nabył zniszczony obiekt w 2008 roku.

Nowa wystawa prezentowana jako Muzeum Ducha Gór to wynik niezwyklej pasji pana Marka, który od wielu lat zbiera wszystko co związane jest z władcą Karkonoszy. Tysiące ciekawych obiektów, jakie tutaj obejrzymy, ukazują Karkonosza w różnym świetle. Raz jest to dobroduszny jegomość, innym razem psotnik, a gdy się zdenerwuje, staje się człowiekiem nieobliczalnym. Może przybierać każdą postać, nie tylko ludzką, może okazywać swoją siłę poprzez żywioły, którymi włada. Najczęściej jednak spotkać go można, gdy przemierza Góry Olbrzymie jako starszy, mocnej postury i siły mężczyzna. Lepiej z nim nie zadzierać. Nikt bowiem nie ma szansy z nim wygrać. Tylko jeden, jedyny raz udało się człowiekowi wyprowadzić w pole Ducha Gór. Dokonała tego niewiasta, jednak jej wybieg źle się dla niej skończył.

W zbiorach zgromadzonych w Domu Tyrolskim znajdują się m.in. stare kartki pocztowe z wizerunkiem Ducha Gór (najstarsza z 1896 roku), znaczki i stemple pocztowe z regionalnymi symbolami, ex librisy, druki, banknoty, monety, odznaki, przypinki, książki, kalendarze, naczynia szklane z wizerunkiem Karkonosza czy panoramami Gór Olbrzymich. Jest tutaj także ponad 100 drewnianych rzeźb i płaskorzeźb, obrazów, grafik czy rysunków. Jest nawet gra planszowa datowana na 1945 rok. Są także dzieła wykonane przez lokalnych artystów i rzemieślników na zamówienie właściciela kolekcji.

Wchodząc do obiektu, od razu widzimy wielką na dwa metry i ważącą ponad 700 kg rzeźbę wykonaną przez Wenera Pietrzyka z Kowar. Nie jest to jedyne dzieło tego artysty, jakie znajduje się tutaj. Na wystawie zabezpieczono piękne kamienie litograficzne. W bibliotece zgromadzono sporą kolekcję przewodników i różnych publikacji dotyczących Gór Olbrzymich. Wiele z przedstawień Karkonosza wykonanych było w zakładach po czeskiej stronie Karkonoszy. Związane jest to przede wszystkim z przekonaniem Czechów, że posiadając taką „pamiątkę” w domu, są bezpieczni i nic złego nie może się im przydarzyć.

Wśród eksponatów znajduje się piękny tryptyk Ryszarda Tyszkiewicza z Jeleniej Góry nawiązujący do obrazów prezentowanych w nieistniejącej już Hali Legend w Szklarskiej Porębie, jak również panorama Karkonoszy autorstwa Zbigniewa Martina. Są tutaj obrazy Jana Ciruta z Borowic tworzącego również panoramy Karkonoszy. Są obrazy Dariusza Milińskiego z Pławnej, ale także niezwykle czarno-białe wycinanki



przedstawiające Ducha Gór autorstwa Luise Neupert.

Niezwykłym jest zestaw pięciu monet z wizerunkiem Ducha Gór wykonanych ze złota pozyskanego z rzeki Łaby. Zostały one wybite na Wyspach Salomona. Trzeba wiedzieć, że aby pozyskać 1 gram tego złota, należało przesiać aż tysiąc ton piasku.

Kolejnym zaskakującym elementem jest umieszczona na wykonanym specjalnie do tego celu wewnętrznym balkonie oryginalna balustrada z domu tyrolskiego, na której znajduje się napis „Boże, błogosław króla Fryderyka Wilhelma III”.

Ciekawym eksponatem jest kompozycja „Prośby do Liczyrzepy” autorstwa Macieja Gałęskiego.

Dla ciekawych rzeczy niezwykłych atrakcją tutaj będą laski wykonane z drzewek skręcanych systematycznie przez kilka lat i dopiero wtedy ścinanych.

W tym najbogatszym, jeśli chodzi o wielkość zbiorów, muzeum poświęconemu Duchowi Gór przeszłość miesza się z teraźniejszością. Właściciel zadbał o to, by odwiedzający to miejsce oprócz stawy duchowej pamiętali smaki podawanych tutaj potraw. Wystarczy powiedzieć, że w cenie biletu do muzeum otrzymuje się pyszne ciasto oraz napój. Reszta to już tylko nasza wyobraźnia.

Warto zatem odwiedzić to miejsce i dać ponieść się fantazji.

Krzysztof Tęcza



Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (38)

(Z dzieła Józefa Sykulskiego „366 wiadomości o Dolnym Śląsku – kalendarz i notatnik na rok 1948”)

Pod datą 12 sierpnia:

Narcyza Żmichowska w Szczawnie Zdroju. Solicowo

W dniu 12 sierpnia 1859 r. przybyła do Szczawnia Zdroju w charakterze kuracjuszki pisarka polska i uczestniczka w polskim ruchu wolnościowym (za co przebywała półtora roku w więzieniu), Narcyza Żmichowska, pisząca pod pseudonimem „Gabriela”. We Wrocławiu korzystając z wolnych chwil przed dalszą podróżą Żmichowska „dreptała po mieście zwiedzając pilnie polskie zabytki i pamiątki po Piastach śląskich”. W Szczawnie Zdroju „siedzi na ławeczce pod krzewem białej róży, z których słynie park w tym uzdrowisku. W rękę kubeczek z wodą zdrojową. Pograżona w myślach wzroku oderwać nie może od młodej, zakochanej pary na sąsiedniej ławce. Rozmawiają po polsku”...

Szczawnio Zdrój to stara polska osada, istniejąca już w 1221 r. Miejscowość ta nazywała się kiedyś prawdopodobnie Solicowo. Nazwa ta nie pochodzi od wyrazu „sól”, jakby się wydawało, bo soli w wodzie szczawieńskiej jest zaledwie 0,06 do 0,15 g w 1 wody, ale od imienia osobowego Soł, którego syn zwał się Solicem. Niemcy sądząc, że Solicowo pochodzi od soli, zmienili jego nazwę na Salzbrunn.

Pod datą 24, 26 sierpnia:

Głogów broni się bohatersko przed Niemcami

Posłuchajmy teraz o bohaterstwie Polaków w czasie oblężenia przez Niemców Głogowa w 1109 r. Roku tego napadł cesarz niemiecki Henryk V na Śląsk i jego wojska oblegały 24 sierpnia Głogów, któremu Bolesław Krzywousty nie zdążył przybyć na pomoc. Wiadomości o tym podaje kronikarz polski Gallus, który żył w XII w.

„Cesarz w duchu pewny, iż zdoła przełamać odwagę grodzian, a zmiękczyć serca ich twarde widokiem synów i przyjaciół na nieuniknioną zgubę narażonych, kazał znamienitszych zakładników i syna samego wodźcy uwięzić do machin (oblężniczych), aby tym sposobem bez krwi rozlewu bramy grodu przed nim się rozwarły”... Było to ze strony Niemców nie tylko okrucieństwo, ale i niedotrzymanie słowa, bo w „myśl ówczesnego prawa wojennego oddanie zakładników oznaczało, iż strona dająca zobowiązywała się w międzyczasie do niezynienia żadnych kroków nieprzyjacielskich”, czego Polacy oczywiście dotrzymali, wysyłając tymczasem poselstwo do Bolesława Krzywoustego.

„Ale ci nie więcej oszczędzając synów i krewnych gradem kamieni i orężem witają szturmujących, broniąc im do muru przystępu. Gdy i taki więc pomysł okrutny nie obiecywał cesarzowi przemożenia grodu... na dane hasło ze wszech stron szturm przypuszczony dał wieść o sobie, zmieszany obu wojsk gwałtownym okrzykiem. Silne było natarcie Teutonów, ale i Polaków odpór niemniej silny. Zawarczały na wsze strony kuszy pociski, z łuków strzał krocie ze świstem przeryniają powietrze, na wylot przeszywają się tarcze, pryskają hartowne pancerze, zmiażdżone druzgocą się hełmy, pada trup za trupem; po odprowadzeniu rannych z pobliza w miejsce tychże podchodzą dotychczas nietknięci... I gdy widział na koniec cesarz, iż nic nie podoła ani orężem, ani groźbami, ani przekupstwem lub obietnic czczym dymem, ... rada w radę ze swoimi obóz zwinął i ... w którą tylko stronę się obrócił, wnet Bolesława rychlej lub później miał w swym poblizu, który mu usnąć bez trwogi nie dał na chwilę” [...].

Pod datą 28 sierpnia:

Głogów dziś. Prasa dolnośląska

Głogów jest obecnie najbardziej zniszczonym miastem Dolnego Śląska: około 95% domów w nim nie istnieje! A mimo to, jak niegdyś miasto to walczyło o swą wolność, tak obecnie walczy o swą egzystencję i prawa do życia! Głogów jest nie tylko siedzibą starostwa powiatowego, ale nawet wychodzi w nim miesięcznik pt. „Kronika Głogowska”! Mało tego: miejscowe Koło Kulturalno-Oświatowe wydobywa z gruzów muzeum zabytki słowiańszczyzny i polskości, aby je umieścić w organizowanym już muzeum. Czy to nie jest też bohaterstwo?

Poza Głogowem wychodzi też pismo regionalne w Wałbrzychu pt. „Wałbrzych”, tygodnik redagowany przez Wacława Mrozowskiego (od lipca 1945 do maja 1947 wychodziło w Świdnicy czasopismo „Wiadomości Świdnickie”). Odzwierciedleniem życia Dolnego Śląska są trzy dzienniki wrocławskie: „Ilustrowany Kurier Wrocławski”, „Słowo Polskie” i „Trybuna Dolnośląska”; poza nimi dużo wiadomości bieżących o Dolnym Śląsku zamieszcza też dziennik katowicki „Dziennik Zachodni”.

Józef Sykulski
Wybrał: Janusz Fuksa

Przez Puszcę Kampinoską dawniej i dziś

Starodawne dorodne lasy sąsiadujące „przez miedzę” z Warszawą bywalcy na jej szlakach nazywają „puszczą domową”. Ale są też tacy, którym nie wystarczają piaszczyste ścieżki, porośnięte jałowcem wydmy, wiekowe dęby i sosny, mokradła i grząskie bagna. To wszystko jest typowe i unikatowe zarazem i od 1959 r. Kampinoski PN jest jednym z największych wśród 23 polskich parków narodowych.

Na pytanie z podtytułu tego obszernego reportażu krajoznawczego, przyrodniczego i historycznego próbuje odpowiedzieć **Adam Robiński**, autor tomu pełnego znaków zapytania: „Puszcza domowa”, czyli „Co kryje Kampinos”*. Nie tylko opisuje osobliwości tego tworu przyrody i krajobrazu. Najważniejszy jest jednak skutek: mozolne i dogłębne przeszukiwanie przeszłości doprowadziło autora do czytelnego, wiarygodnego objaśnienia i odpowiedzi na wiele niewiadomych dla przeciętnego „deptacza kampinoskich szlaków”.

Okazało się, że autorowi tej książki nie wystarczy mieć tytuł certyfikowanego przewodnika po Kampinoskim PN. Kolejne rozdziały tomu to długie rozmowy i wędrówki po tym parku wspólnie ze specjalistami, na pierwszym planie oczywiście małżonkowie **Jadwiga i Roman Kobenzowie**. Z kart książki poznajemy ich jako zakochanych w sobie i puszczy młodych studentów. On zgłębiał tajniki filozofii, ona - geografii. Swoimi uczuciami obdarowali bagno i rezerwat Ciechowąż. Po stanowili we dwoje poznać nie tylko naturę puszczy, ale też niemały kawał historii i konsekwentnie domagać się utworzenia - jak to proponował także Stefan Żeromski - podstołecznego parku narodowego. Zostali osobliwymi obywatelami Puszczy Kampinoskiej. Osiągnęli sukces, który trwa do dziś od 65 lat.

Ostatni z ośmiu rozdziałów opowieści o „Puszczy domowej» - jakże by inaczej - autor poświęcił temu, czego dowiedział się od Lechosława Herza po wielu latach znajomości i długich rozmowach podczas wspólnych wędrówek po tym parku. O dziwo, mało kto wie, że on zasłużył się potomnym jako wybitny krajoznawca, ale został nim jako emerytowany warszawski aktor teatralny. A dokładnie rzecz biorąc, od jednego z najbardziej doświadczonych znawców Puszczy Kampinoskiej w jej kształcie naturalnym, historycznym, krajo-brazowym. To też autor setek publikacji o jej osobliwościach i dziejach, a przede wszystkim przewodników, opisów tras turystycznych, pomników przyrody na grząskich bagnach i wyniosłych wydmach kampinoskich.

Autor do tropienia puszczańskiej starożytności sięgnął i skorzystał też z wiedzy, jaką zgromadziło wielu badaczy najdawniejszych czasów, czyli archeologów poszukujących dowodów z przeszłości miejsca znanego bywalcom puszczy jako tajemniczy kurhan Zamczysko. Nigdy nie zostały odczytane wszystkie karty jego dziejów na skraju mokradeł, a nieco tylko ponad wydmami. To jedno z kilkudziesięciu tajemniczych stanowisk archeologicznych w Puszczy Kampinoskiej. Przewodnikami w terenie i po dawnych czasach byli: kampinoski leśniczy Zygmunt Bogucki, kustosz Jerzy Głosik, Stefan Woyda i w ostatnich latach Michał Paczkowski, badacz epoki brązu ze stołecznego Muzeum Archeologicznego.



Adam Robiński
Puszcza domowa
Co kryje Kampinos



Fragment wojennych i partyzanckich dziejów lasów kampinoskich streścił Adam Robiński w rozdziale „Tartak”, zwane były one także Rzeczpospolitą Kampinoską. Kilkuset „leśnych” posilało się chlebem pieczonym w czterech piecach jednocześnie. Do podwarszawskiej puszczy doszli z kresowej Puszczy Nalibockiej z przekonaniem, że pomogą walczącej Warszawie, jak zapewniali „choćby z diabłem, byle przeciw hitlerowcom».

Ostatnie kilkadziesiąt lat wyróżnia się w Kampinoskim PN powrotem „najbrzydszych, a przez to pięknych» polskich rogaczy, czyli od 1959 r. łosi, które kwaterowały czasowo w zagrodzie adaptacyjnej zwanej Łosiówką, w jednym z pierwszych od 1936 r. rezerwacie Granica. Znajdziemy w nim kilkusetletnie dęby, a jeden nosi imię Romana Kobendzy, jest tam ostoja czarnych bocianów, a bywają udające niewidocznych przywrócone puszczy rysie - polskie leśne drapieżne koty. Wśród wielu osobliwości kampinoskich są liczne latające ssaki - nietoperze. Ich obserwacją i badaniem zajmuje się Adam Olszewski - chiropterolog, zoolog w parku kierujący badaniami naukowymi. Twierdzi, że jest szczęśliwy, gdy obrączkuje pisklęta bocianów i jastrzębi, gdy może wycieczkom uczniów opowiadać o rysiach, łosiach czy pojawiających się w puszczy wilkach. Przewodnik Robiński uznaje Olszewskiego za swojego przewodnika.

Każdy, kto wybierze się do Kampinoskiego PN, może spotkać się z jakąś jej tajemnicą, osobliwością przyrodniczą, unikatowym krajobrazem, z licznymi pamiątkami wpisanymi w różnorodną, pradawną i całkiem współczesną rzeczywistością mierzoną zaledwie mniej niż sprzed stu lat zdarzeniami. Według autora tej bogatej w fakty krajoznawczej opowieści, a właściwie reportażu przyrodniczego i turystycznego zarazem, czytelnik pozna pracowników parku, wieloletnich kampinoskich leśników: Annę, Marka, Łukasza, z którymi autor wędrował po kampinoskich szlakach i od nich dowiedział się o tym, co jest typową faktografią krajoznawczą w tym reportażu z „puszczy domowej». O jej pradawnych i całkiem współczesnych dziejach, ochronionej i narażonej na niszczenie przyrodzie, o tym wszystkim, co krajoznawca wiedzieć powinien, a nie tylko kolekcjonować punkty do błyszczących odznak pamiątkowych.

Z ogromnym przekonaniem sześcioma słowami zachęcam: opowieść Robińskiego o „starszej zielonej siostrze Warszawy warto czytać» przed i po wędrowce przez Kampinoski PN. Przygoda z przyrodą to nie tylko deptanie wytyczonych szlaków. To także czytanie o większych wyprawach i o małych wycieczkach do podwarszawskiej puszczy o lokalnej i międzynarodowej sławie.

Tomasz Kowalik

*Robiński Adam, *Puszcza domowa. Co kryje Kampinos*, Wołowiec: Wydawnictwo Czarne, 2024, ISBN 978-83-8191-904-3

Krajoznawczy raj nad Bajkałem

To osobliwe miejsce na ziemi w istocie jest rajem krajoznawczym i przyrodniczym, a zarazem bywa przyrodniczym piekłem. Bajkał uznawany jest też za „Święte Morze”. Wielu podróżników i odkrywców, gdy dotarli nad to największe jezioro świata, wpadało w zachwyt lub ginęło w „pięknych okolicznościach bezlitosnej przyrody”. Wśród nich byli - i są nadal - liczni Polacy. Kiedyś zesłańcy, badacze, etnografowie wiedzeni ciekawością odmienności kilkudziesięciu syberyjskich ludów pasterskich i narodów.

W ostatnich latach coraz liczniejsi są „nowi” odkrywcy i autorzy opisów tego syberyjskiego i bajkałskiego naturalnego bogactwa. Nie mniej ważne są ich świadectwa ze spotkań i rozmów, informacje o ciężkiej pracy mieszkańców nadbajkałskich osiedli - rybaków, myśliwych, naukowców, rdzennych grup etnicznych i potomków zesłańców syberyjskich. A co bardzo ważne - bo nie każdemu los czy środki pozwolą na podróż w tamte okolice - przekazują swoje przeżycia w opisach zjawisk i osobliwości - dosłownie - wielkiej krajoznawczej przygody.

Dziś są to coraz liczniejsi reporterzy, fotograficy, naukowcy, krajoznawcy, amatorzy ekstremalnej turystyki przyrodniczej. Jednym z nich jest mieszkaniec suwalskiej Budy Ruskiej znad Czarnej Hańczy – pisarz, reporter, fotografik Piotr Malczewski *. Kto ciekaw jego dorobku podróżniczego, twórczości fotograficznej i pisarskiej - powinien kliknąć, a otworzy się „worek” z dokonaniem na tych unikatowych polach, gdzie był z aparatem fotograficznym, w syberyjskiej tajdze, na bajkałskim lodzie i pomieszkiwał w *zimnikach* przy z trudem rozpalonym ognisku.

Ostatnio ukazała się jego opowieść o Bajkale, gdzie znajdziemy opisy setek spotkań z ludźmi, zdarzeń zachwycających i niebezpiecznych, a również zachwycające fotografie do porównania jako panoramy malarskie. Takiego bogactwa barw i krajobrazów nie da się znaleźć w innych wydawnictwach. Dzięki wielokrotnym wędrówkom nad Bajkałem autor przybliżył nam bogactwo syberyjskiej natury, groźnej i niebezpiecznej, a urzekającej swoją różnorodnością i naturalnym pięknem. Książkę o tej części świata autor obficie wzbogacił fotografiami nie mniej ważnymi niż barwne opowieści o tym, co przeżył.

Bajkał wzbudza podziw i lęk o życie człowieka, który nie wytrzyma lub nie potrafi uchować się przed żywiołami - mrozem, wiatrem, wzburzonymi na wiele metrów falami, hukami pękającego od napięć lodu, wybuchami metanu z rozkładających się na głębiach osadów organicznych.

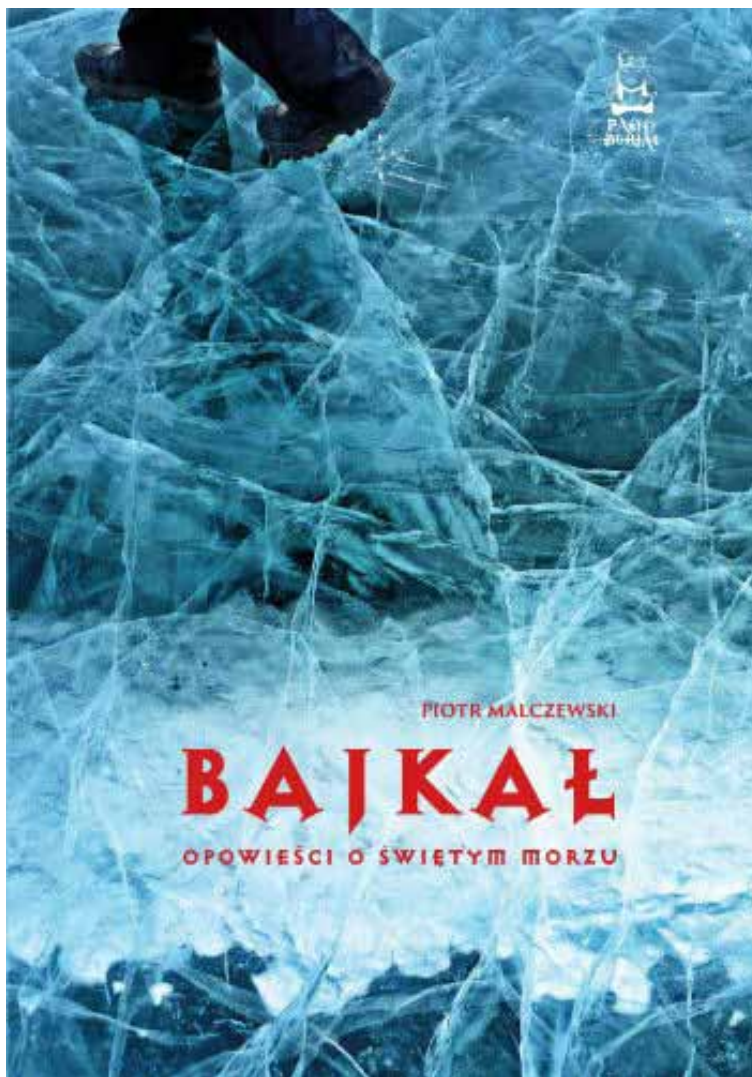
Na łamach „Na Szlaku” od dawna publikowane są teksty opisujące nie tylko osobliwości krajoznawcze i krainy europejskie. O dawnych badaczach Syberii, polskich zesłańcach, a zarazem naukowcach takich jak Jan Czerski, Jan Czekanowski, Wacław Sieroszewski, Benedykt Dybowski, Władysław Księżopolski, Wiktor Godlewski, Bronisław Piłsudski, Edward Piekarski, Michał Jankowski i innych - wymienia wielu z nich Piotr Malczewski (w tej książce jest osobny rozdział „Polski Bajkał”), oraz o ich pracy nad Bajkałem pisał Janusz Fuksa. Przypominał nie tylko ich niewolnicze i katorżnicze losy, ale też sukcesy naukowe, wyniki pionierskich badań syberyjskiej przyrody i zasobów kopalnych, tryb życia licznych syberyjskich narodów.

Polscy księża zesłani w dalekie strony zakładali sklepy i cukiernie, byli rybakami, ogrodnikami, ślusarzami, stolarzami, kuźnierzami, krawcami, szewcami, zegarmistrzami, jubilerami, hodowali kwiaty, produkowali świece, leczyli, konstruowali proste maszyny do wyłuszczenia orzeszków z szyszek limby syberyjskiej i tłoczenia oleju stosowanego jako lekarstwo.

Pozostały po nich nie tylko dzieła spisane, nagradzane złotymi i srebrnymi medalami Rosyjskiego Imperatorskiego Towarzystwa Geograficznego i Rosyjskiej Akademii Nauk, ale też pomniki w postaci zmian cywilizacyjnych. Świetnym przykładem są dzieła polskich wynalazców i inżynierów, twórców kopalń i zakładów przemysłowych, miast i ważnych budowli, kościołów i... stacji meteorologicznych. A zwłaszcza Transsyberyjskiej Kolei, setek mostów i tuneli wykutych dla niej w skałach oraz promów, portów rzecznych.

Tomasz Kowalik

* Malczewski Piotr, *BAJKAŁ. Opowieści o Świętym Morzu*, Kielce: Wydawnictwo Paśny Buriat, 2021, ISBN 078-83-961249-4-4





Polub nas
na Facebooku!

Źle się dzieje na Przehybie

Źle się dzieje na Przehybie. Nie wiem, kto za to odpowiada, ale widzę, co pokazują kamery zainstalowane w rejonie schroniska, że dzieje się tam coś, czego nie było jeszcze niedawno. Oto przed schronisko zajeżdżają samochody osób na pewno niezwiązanych z obsługą schroniska. Zajrzałem na stronę internetową schroniska w niedzielę 14 lipca. Polana przed nim zastawiona około dwudziestoma samochodami. Przecież przejazd drogą prowadzącą z Gołkowic Górnych obwarowany jest obowiązującymi ogólnie przepisami wynikającymi z Ustawy o lasach. Wjazd jest dopuszczony jedynie na podstawie pozwolenia wydanego przez służby leśne. Wydaje się, że takie pozwolenia wydawane być powinny jedynie w szczególnych przypadkach, np. do prowadzenia badań naukowych, tymczasem albo wydaje się je bez ograniczeń, albo na Przehybę wjeżdżają „krewni i znajomi królika”. Świadczy o tym ilość samochodów stojących przed schroniskiem. Można bez cienia pomyłki stwierdzić, że pasażerowie tych aut przyjechali na mszę świętą odprawianą w tutejszej kaplicy. Przepraszam bardzo, ale msza to nie jest jakiś szczególny powód do wydania pozwolenia na wjazd na Przehybę. Kościołów w okolicy nie brakuje. Powstał niebezpieczny precedens, teraz każdy będzie mógł wjechać samochodem, gdzie mu się tylko podoba, uzasadniając to uczestnictwem w mszy. Nie tędy droga. Zaraz ktoś wpadnie na pomysł zbudowania parkingu wyłożonego betonową kostką, potem trzeba będzie postawić murowany pawilon z pamiątkami, uzasadniając to tzw. potrzebami społecznymi. Tymczasem popatrzmy na zdjęcia – zrzut z kamer umieszczonych na Przehybie.



Screenshotty 2024-07-14 at 14-30-02 Przehyba 1175 m n.p.m. MultiCamStream (FHD) - YouTube

PS. Okazuje się, że historia się powtarza, przytaczam materiał z DZIENNIKA POLSKIEGO z września 2003 roku. Tekst dotyczył mszy dla kombatantów Armii Krajowej, kiedy wspomnianą drogą przejechało ok. 200 samochodów. Wydano wówczas specjalne pozwolenie w związku z „wyjątkową, patriotyczną uroczystością”.

Tymczasem zarówno turyści, jak i okoliczni mieszkańcy twierdzą, że nie jest to wcale wyjątek. Pod schroniskiem na Przehybie bardzo często można zobaczyć samochody. Nie wszystkie posiadają zezwolenie na poruszanie się po leśnych traktach. Dlatego dyrektor Popradzkiego Parku Krajobrazowego Tadeusz Wieczorek zapowiada zorganizowanie spotkania z szefami nadleśnictw, by wyjaśnić doniesienia o łamaniu przepisów wynikających z Ustawy o lasach. - *Przepisy mówią jasno, że do lasu nie mogą wjeżdżać pojazdy z silnikami spalinowymi* - mówi Tadeusz Wieczorek. - *Tymczasem coraz częściej słychać głosy, że na szlakach pojawiają się samochody i motocykle. Dzieje się tak, pomimo że za złamanie zakazu grozi mandat. Dlatego musimy zdecydowanie reagować na podobne przypadki.*

Chyba nauka poszła w las, a z nią samochody przed schronisko.

Juliusz Wyslouch

SUDETY W POEZJI (20)

(Z dzieła *Sudety w poezji, wybór tekstów XVII-XX w.*, opracowanego przez Przemysława Danielewskiego oraz Piotra Dacko, Elżbietę Książek i Witolda Papierniaka, z 1986 r.)

Jerzy Kolankowski

WIELKI STAW W KARKONOSZACH

Krater zamarły po wybuchu?
A może lej po meteorze,
Który tu lecąc przez przestworze
Wrył się i gasnąc legł bez ruchu?
Jest pusto i pustynnie głucho.
Wiatr się na brzegu gdzieś położył,
Skrył się w kosodrzew i zatrwożył,
Ślepią w pół przymknął, drzy i słucha:
Sączy się woda i podzwania,
Spadając z piargów ponad stawem...
Komar napina strunę trawy...
Księżyc samotny idzie granią.
Wydłuża w błękit cienie stoku.
Pociemniał. Brakło sił do skoku!

Jerzy Kolankowski (1915-2001), doktor medycyny, poeta, prozaik, tłumacz, turysta, alpinista. Ukończył gimnazjum w Przemyślu, studiował medycynę na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. W czasie okupacji pracował w szpitalu w Krakowie. W 1945 r. został ordynatorem oddziału dermatologicznego szpitala w Jeleniej Górze. Zamieszkał w Cieplicach. W 1947 r. został doktorem nauk medycznych. W 1974 r. przeszedł na rentę inwalidzką. Opublikował ok. 40 prac z zakresu dermatologii. Zajmował się turystyką i taternictwem, wędrował po polskich górach, działał w PTTK, LOP i sudeckim GOPR. Malował akwarele, gwasze, tempery, głównie widoki. Był członkiem ZLP, ZAiKS i Karkonoskiego Towarzystwa Naukowego. Tłumaczył utwory Michała Anioła Buonarrotiego, Arthura Rimbauda i Gastona Rebuffata. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, medalami resortowymi, regionalnymi i zawodowymi. Opublikował utwory: „Warszawa – poemat wojenny” (1948), „Skalne drogi Sudetów Zachodnich” (przewodnik, 1971), „Fraszki” (1978), „Narty, narty, opowieści z białego szlaku” (1979), „Gdzie szum Prutu, Czeremoszu” (1989), „Utracone królestwo” (wiersze, 1996), „Literatura pod Śnieżką” (1996), „Outsider, górski koktajl” (1998), „Salomonowe portki” (fraszki, 2000), „Historia jednego życia” (autobiografia, 2001).

Wybrał: Janusz Fuksa

NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.
Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:
Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**
Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**
Korekta: **Zofia Wiatrak**
Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wyslouch, Krzysztof Tęcza,
Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa,
Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Pik,
Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adiacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgodnionych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931